Nr. 303. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie środa dnia 7 sierpnia 1901 r Rok XXXIV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	30 K — h	rocznie . . .	36 K — h
kwartalnie .	7 „ 50 „	kwartalnie .	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen
W innych krajach miesięcznie 4 Fr

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7
Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia (tylko w numerze porannym) po 10 halerzy za 10 wyrazów; następne po $1^1/_2$ hal
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny . . .	3 halerze	poranny . . .	5 halerzy
wieczorny . .	8 halerzy	wieczorny . .	10 halerzy

Brednie hakatysty.

Lwów 6 sierpnia.

Hakatystyczny dziennik *Berliner Neueste Nachrichten* pisząc o wyborach w okręgu Duisburskim, szeroko omawia stosunek Polaków do centrowców na Śląsku górnym. „Górnoślązacy — pisze ów berliński organ hakatystów — wysługiwali się długo centrowcom. Dopiero, gdy agitacja narodowa z Poznania i Galicji (?) przedarła się na Śląsk górny, stosunki się tam zmieniły. Pod naciskiem agitacji, centrum ulegało Polakom i tem samem przyczyniło się (?) do wzrostu narodowej polskości na Śląsku górnym. Polacy mają własnych przywódców, których jedynie słuchają. Przy ostatnich wyborach postawili własnych kandydatów, którzy tylko dla oka (!) przyłączyli się jako „centrum polskie" do stronnictwa centrum. W gruncie rzeczy posłowie górnośląscy: Szmula, Strzoda i Faltin są narodowcami polskimi. Za dwa lata przy przyszłych wyborach centrum znajdzie się jeszcze w trudniejszem położeniu, gdyż hasło: precz z centrum! szerzone przez *Dziennik berliński*, rozbrzmiewa coraz silniejszem echem i coraz więcej zyskuje zwolenników.

Centrum, nie chcąc utracić pewnej, dość znacznej liczby krzeseł w parlamencie, ma dwie drogi do wyjścia: albo zgodzi się na program polski i wystąpi wrogo przeciw niemieckości, albo pozostanie stronnictwem niemieckiem. Nie chce ono uznać niebezpieczeństwa „wielkopolskiej agitacji", a w polityce niemieckiej (czytaj hakatystycznej *Przyp. red.*) na kresach wschodnich upatruje niebezpieczeństwo dla katolicyzmu. Centrum przeliczyło się jednak w swej polityce. Polak nie jest klerykałem, jest on na to za wiele narodowcem.

Gdyby marzenia Polaków urzeczywistniły się i powstało niezależne stronnictwo polskie, to wówczas Polacy stanowczo oderwaliby się (!?) od Rzymu i utworzyliby swój narodowy kościół polski. Dowodem tego twierdzenia jest ten fakt, że np. Polak modli się tylko do polskiej Matki Boskiej w Częstochowie, a lud polski ma swojego polskiego Pana Boga, który tylko po polsku umie i tylko polskiej modlitwy wysłucha".

Są to tak głupie brednie hakatystyczne, że polemika z niemi wprost niemożliwa. [illegible] tylko w języku hakatystycznym znanem zdaniem: „*gegen Dummheit kämpfen Götter selbst vergebens*".

Pogróżki hakatystyczne nie zastraszą już i tak znękanego społeczeństwa polskiego pod zaborem pruskim i nie zatrwoża go także groźba, że centrum pozwoli na wyjątkowe prawa przeciwko Polakom. Gdyby to uczyniło, to wydałoby wyrok samo na siebie, bo stronnictwo, którego hasłem jest „za prawdę, wolność i prawo", nie powinno na to pozwolić, żeby prawo gwałcono.

Polacy z ufnością patrzą w przyszłość. Wycierpieli już dużo, nie przestraszą ich i dalsze ucisku, a dopomoże im ta Matka Boska Częstochowska i ten Bóg polski, o którym *Berl.-N.-Nachrichten* z ironią się wyrażają. Więcej jest moc Boska, niż nawet złość pruska!

Proces o tajne związki.

Z Torunia otrzymał *Dziennik poznański* następującą korespondencję:

Przeciw 60 polskim gimnazjastom toczyć się będzie w pierwszych dniach września proces, o rzekome należenie do tajnych związków. Oskarżonych są trzy grupy: chełmińska, brodnicka i toruńska. Prokurator sądzi iż w owych trzech miastach znajdowały się tajne towarzystwa, które zdaniem prokuratora miały związek ze sobą i z innemi organizacjami, a których dotychczas nie wykryto, mianowicie, ze związkami akademików „Zjed oczenie" i „Związek." Powodem śledztw była rewizja u p. Witolda Leitgebra z Ostrowa, gdzie znaleziono ślady, że gimnazjaści mieli związki z Leitgebrem. Nasamprzód poszukiwano w Poznańskiem w Śremie i tam znaleziono nazwiska niektórych gimnazjalistów z Zachodnich Prus.

Na tej podstawie odbyły się rewizje w Chełmnie i w Brodnicy, lecz tam nic nie wykryto. Dyrektor Preuss w Chełmnie miał podejrzenie, że jakieś tajne kółko istnieje i kilkakrotnie dopytywał się o to abiturjenta Gończa, lecz ten nic nie powiedział, zasłaniając się tem, że mu nie wolno. Dopiero później przyznał się przed dyrektorem, że istniało kółko polskie i wymienił jego członków. Gończowi rozwiązał się język wtedy dopiero, kiedy ks. dr. Teitz, nauczyciel religji, powiedział mu, że przysięga, pod którą wobec kolegów zobowiązał się do milczenia, nie obowiązuje go.

Z pośród obwinionych przez Gończa członków, lub byłych członków Towarzystwa, kilku przyznało, że wspólnie z innymi uczyli się literatury polskiej. Wśród tych ostatnich jest kilku kleryków z Pelplina. Inni odpowiedzieli, że o niczem nie wiedzą, lub wogóle odmówili zeznań. Prokurator opiera się głównie na zeznaniach Gończa. Oskarżenie przeciw niektórym opiera się na ich oświadczeniu w śledztwie, gdzie ich słuchano jako świadków, że zeznając, szkodziliby sami sobie. Zresztą w Chełmnie dowodów winy nie znaleziono. W Brodnicy kilkunastu gimnazjastów przyznało, że należeli do Kółka literackiego, że pisywali wypracowania polskie i płacili składki na bibljotekę. Bibljotekę wydano sądowi bez katalogu. Prokurator przypuszcza, że książki wydane nie są kompletem bibljoteki i że usunięto z niej te, które były niebezpieczne. Prokurator nie wierzy, że zajmowano się literaturą, przeciwnie, jest zdania, że pracowano także nad rozbudzeniem ducha narodowego.

Na potwierdzenie tego przypuszczenia powołuje się prokurator na słowa jednego z obwinionych, który miał przyznać, że Towarzystwo istotnie przyczyniało się do wzmocnienia wśród członków samowiedzy narodowej. Na tej zasadzie wywodzi prokurator, że Towarzystwo podlegało przepisom ustawy o stowarzyszeniach, jako wpływające na sprawy publiczne. Ponieważ nietylko władzy nie uwiadomiono o istnieniu towarzystwa, lecz przeciwnie, starano się pokrywać je tajemnicą, przeto ma tu mieć zastosowanie §. 128.

Z Torunia obwiniono trzech gimnazjalistów i jednego byłego gimnazjalistę, który obecnie pracuje w handlu w Gdańsku. Obwinieni przyznają, że wspólnie uczyli się historji i literatury polskiej, ale nie tworzyli towarzystw. Prokurator dowód winy znajduje w czterech przybranych nazwiskach, które znaleziono na karteczkach u jednego z obwinionych (Kochanowski, Góral, Heinemann i Zawitaj). Dalszym dowodem winy mają być książki, które jeden z obwinionych w wielkich ilościach sprowadzał od Leitgebra. Tymczasem ta wielka ilość składała się z czterech egzemplarzy. Na dowód istnienia towarzystwa powołuje się prokurator na zeznane jednego z gimnazjalistów brodnickich, który powiedział, że także w Toruniu takie towarzystwo istnieje.

Niebezpieczeństwo dla państwa wykrytych rzekomo towarzystw nie dało się bezpośrednio udowodnić, dlatego poszukał prokurator dowodów pośrednich, a mianowicie podaje obszernie historję związku, który wśród gimnazjalistów poznańskich istniał przed 1860 rokiem z wiedzą nauczycieli, a którego tendencje uważa za wielce rewolucyjne, zmierzające do odbudowania Polski, przez oderwanie prowincji od państwa pruskiego!! Drugi dowód pośredni, to ustawy jakiegoś gimnazjalnego towarzystwa, t .zw. „Marianów", znalezione u akademika Bolewskiego. Prokurator twierdzi, że towarzystwa w Chełmnie, Brodnicy i Toruniu opierały się na tychże zasadach. Potem jeszcze jako dowód służy pamiętnik, znaleziony u znanego z procesu poznańskiego akademika Sumińskiego. Wreszcie powołuje się prokurator na artykuł *Przeglądu Wszechpolskiego*, *Teki* lwowskiej i krakowskiego *Polaka*.

Poczta w budżecie 1901.

II. Jak wyżej przytoczyłem, wynosił rozchód w r. 1899 tylko 8 mil. kor., podniesiono go przeto w budżecie tegorocznym na 10·3 mil. kor. czyli więcej jak o czwartą część, a ponieważ ten rozchód w r. 1899 wynosił tylko 5·4 mil. koron, przeto wzrósł za 8 lat o 4·9 mil. czyli prawie podwójnie.

Jeżeli nadto uwzględnimy, że Galicja w r. 1899 przyniosła 600 tysięcy kor. czystego zysku, a w r. 1901 wykazuje w budżecie niedobór 100.000 kor., to musimy uznać nadzwyczajną życzliwość ministerstwa handlu i szczególniejsze względy na odrębne stosunki nasze, na słaby ruch a wielką rozległość, która wymaga rzeczywiście większych kosztów administracji. To też powinnibyśmy okazać wdzięczność za ten podarek 700 tys. jako nadwyżkę wydatków, jaka się okazuje w stosunku rozchodu w r. 1899.

Muszę tu jednak podnieść, że dochód nasz nie stoi w stosunku do ruchu przesyłek listowych.

Morawa bowiem ze Śląskiem miały w r. 1899 o $^1/_2$ miljona koron więcej dochodu od Galicji, a znacznie mniej przesyłek.

Galicja wykazuje w r. 1899 przesyłek poczty listowej 159·5 mil., a Morawy tylko 111 miljonów.

Przyczynę tego anormalnego wyniku porównania cyfr możemy sobie tylko w ten sposób tłumaczyć, że mając aż trzy komendy korpuśne, dalej potrójne gminy (gminy, dwory i żydowskie) i potrójne urzędy duchowne (gr. k., rz. k. i żydowskie metrykalne organy) zanadto obfitujemy w listy wolne od opłaty, a zapewne częściej nieopłacamy przesyłek przy nadaniu i odbieramy frankowane z innych krajów, z których dochód przez to wzrasta.

Oczywiście przedewszystkiem leży w interesie kraju, aby te wszystkie wydatki były przyznane, aby ten tak korzystny dla nas budżet nie został okrojony, a wtedy i podnoszone inne kwestje po części zostaną załagodzone.

W ostatnich czasach podnoszono w pismach publicznych następujące sprawy:

1. Straty i opóźnienia.

Wypadki te są przy przesyłkach niezapisanych nader rzadkie, a przy żywej maszynie, jaką jest poczta, nieuniknione; nie mogą one też osłabiać zaufania do zarządu, gdyż dla braku ewidencji nie można ani ich, ani winnych skonstatować, ani też wypadkom takim zapobiedz.

Za straty przesyłek zapisanych przyznawany bywa przepisany zwrot szkody; dotąd jednak poczta nie przyjmuje odpowiedzialności za opóźnienia, a przyznanie pewnego wynagrodzenia, (jak np. we Włoszech), jest może tylko kwestją czasu.

2. Defraudacje.

Koniec minionego wieku przyniósł u nas jakąś zarazę deficytową, na którą chyba w podniesieniu moralności i dobrobytu można szukać lekarstwa.

Przy poczcie kontrola jest tem trudniejszą, że kraj nasz bardzo rozległy, że komisarze pocztowi ledwie raz w roku wszystkie urzędy mogą zrewidować, że wysokość wartości, czy gotówki, przy małych urzędach nie da się ograniczyć i że w tych urzędach nie można w kasie zaprowadzić kontroli dwuzamkowej *Gegensperre*).

Należałoby jednak wpływać, aby z reorganizacją ekspedytorów pocztowych tę kontrolę wszędzie zaprowadzono, gdzie tylko są dwie siły robocze. *J. Ł.*

Z Zakopanego.

(*Od naszego korespondenta.*)

Zakopane 3 sierpnia.

(*Walka o ulicę; — sanatorjum w Kościeliskach; — poświęcenie krzyża na Giewoncie*; „*Circe*".)

Jedyna w swoim rodzaju walka o ulicę rozgrywa się w Zakopanem. Rok temu, podczas jubileuszu wszechnicy krakowskiej, tutejsza rada gminna, aby upamiętnić ten fakt, nazwała jedną z najpiękniejszych ulic zakopiańskich: Chramcówki, ulicą Jagiellońską. Nazwa ta trwała oficjalne przez rok, nie zdołała się jednak jeszcze przyjąć w praktyce codziennej, gdy zwrócono uwagę, że takie skasowanie starodawnej, wiele wieków wstecz sięgającej nazwy miejscowej było niewłaściwem i w ślad za tem rada gminna przywróciła Chramcówkom ich dawną nazwę, a ulicą Jagiellońską przezwała jedną z ulic pobliskich, tak zwaną dotychczas „Przecznicę".

Aż dotąd sprawa ta jest sobie dość pospolita i zaledwie wartoby o niej wspomnieć. Zostawianie w spokoju starych nazw miejscowych, które stanowią jak gdyby ułamek niepisanej historji danej gminy, jest rzeczą słuszną i rada zakopiańska zrobiła dobrze, naprawiając swój błąd z przed roku, na czem, oczywiście, pamięć Jagiellonów nic nie ucierpiała. Ale teraz zaczyna się typowa, małomiejska afera, na którą zdobyć się mogło tylko parafiańskie zacietrzewienie i parafiańskie próżniactwo. Oto znajduje się takie „grono osób", nie mające nic lepszego do roboty i wnosi protest przeciwko temu wielce doniosłemu stanowi rzeczy, że nazwa ulicy Jagiellońskiej przesunęła się o kilkanaście kroków.

Nie koniec na tem. Rok temu „ulicę Jagiellońską" regulowano w ten sposób, że po obu stronach dostała ona piękny, nowy chodnik, a właściciele will i domów przydrożnych, którzy z tego chodnika, oczywiście, korzystać mieli, ustąpili na jego rzecz z gruntów swoich po cieniutkim skrawku. Chodnik wybudowano, szlachetni ofiarodawcy znaleźli się, dzięki niemu, w upragnionej od dawna możności przechodzenia od domu do domu suchą nogą i było wszystko w porządku. Dopiero doniosłą aferę z odchrzczeniem ulicy Jagiellońskiej na Chramcówki, zaopatrzyła w interesujący epilog zeszłoroczna obywatelska ofiarność. Grono właścicieli domów i will w wspomnianym już wyżej proteście przeciw uchwale rady gminnej grozi, że zażąda teraz o d s z k o d o w a n i a za owe podarowane skrawki gruntu.

Dlaczego? Czyżby spreparowany z owych skrawków chodnik źle funkcjonował? — Bynajmniej; tylko, że ulica teraz inaczej się nazywa. Oto jest suchy szkielet farsy, odgrywanej z kolosalnem przejęciem się przez duże dzieci, które nie wyrosły bodaj o tyle, ażeby swoim, na dnie nurtującym niechęciom osobistym, módz dać wyraz choćby trochę mniej zielony, aniżeli ten, który powyżej, ku wiecznej chwale luminarzy zakopańskich, opisałem.

Ostatni list mój o budującem się w Kościeliskach sanatorjum dla chorych na gruźlicę, muszę zaopatrzyć w małe sprostowanie, tyczące się terminu otwarcia tego zakładu. Nastąpi ono prawdopodobnie w sierpniu, lub wrześniu roku przyszłego, więc o pół roku wcześniej, aniżeli donosiłem. Obecnie już gmach znajduje się pod dachem. Przy sposobności notuję, że 13 b. m. odbędzie się o g. 3 popołudniu w sali „hotelu turystów" ogólne zgromadzenie akcjonarjuszy, w którem między innymi wezmą udział: prezes rady nadzorczej Konstanty hr. Potocki, Adam hr. Krasiński, prof. Baranowski z Warszawy i być może, Paderewski.

Krzyż na Giewoncie został uroczyście poświęcony w tych dniach. Żelazny ten olbrzym waży 2.000 kg., a kosztował około 1.600 kor. Postawiono go na szczycie tak wąskim, że robotnicy dla bezpieczeństwa musieli być przywiązani sznurami do skały.

Bawiący na willegiaturze w Zakopanem prof. Albert Z i p p e r, tłómaczy na język niemiecki baśń dramatyczną Stanisława Rossowskiego: „Circe".

Z zdrojowisk światowych.

Kissingen 3 sierpnia.

Z uroczej Bawarji, z Weltbadu, cenionego swego czasu przez „żelaznego kanclerza" nie wiele mogę wam przesłać nowości. Polonia w bieżącym sezonie nie bardzo dopisała, widocznie obawiając się przykrości ze strony hakatystów, którzy grasują jak szarańcza po wszystkich ziemiach niemieckich. Obawy te nie są jednak usprawiedliwione — przedewszystkiem synowie Bawarji, to nie Prusacy, są oni z natury uprzejmi i serdeczni. Prusaków jest w bieżącym roku znacznie mniej i nic dziwnego, wszak bardzo wielu z nich za popełnione defraudacje, oszustwa i kradzieże, przed samym wyjazdem do kąpiel, dostało się do kryminału. Nadto mnóstwo rodzin, potraciło całe mienie, skąd więc mają wziąć pieniędzy na wyjazd do kąpiel. Ci Prusacy, którzy bawią w Kissingen — przyznać to należy — spokornieli, nie znać u nich tej szerokiej natury, nie słychać na deptaku hałaśliwej rozmowy. Przycupnięto na całej linji — czują oni i sami przyznają, że obecny krach finansowy i oszustwa jeszcze się nie skończyły, jestto dopiero początek. Niema prawie dnia, aby nie upadły mniejsze domy bankowe, związane interesami z wielkimi oszustami. Mamy zatem „*eine hochdeutsche beirügerische Wirthschaft*" jaką dotąd żadna narodowość nie zdołała się „poszczycić". Dziś mogą słusznie Prusacy z dumą o sobie powiedzieć, że są „wielkim narodem", bo tak „wielkie oszustwa" dotąd u żadnego narodu nie były praktykowane.

W maju b. r. sezon tegoroczny zapowiadał się świetnie, lista kuracjuszów wykazywała wówczas w porównaniu z majem r. z. o 2.000 osób więcej. Po znanych defraudacjach, zaczęto tłumnie z Kissingen wyjeżdżać i dziś okazuje się ubytek osób w porównaniu z tym samym dniem r. z. przeszło 4000. Z końcem lipca bawiło tutaj 15.000 osób.

Jak już wyżej nadmieniłem, Polonji przybyło mniej do Kissingen, jak zazwyczaj. Z Królestwa Polskiego jest zaledwie kilkanaście rodzin i to przeważnie żydowskich, z naszego kraju bawią tutaj: malarz Rejhan ze Lwowa, lekarz pułkowy dr. Wiktor ze Lwowa, dyrektor szkoły przem. lwowskiej Gorgolewski z córką, inspektor kolei państw. Matkowski z córką ze Lwowa, ks. kan. Serwacki z Drohobycza, sędzia Gawlik z Drohobycza, adwokat dr. Nagler ze Zborowa, prof. uniw. krakowskiego dr. Kostanecki, adwokat dr. Friedman z Kut, oraz znany w towarzystwie lwowskiem dawny radca sądu apelacyjnego dr. Schubert, dziś radca dworu przy najwyższym trybunale we Wiedniu. Z Warszawy bawi redaktor *Gazety polskiej* Gadomski. Panie Helena Modrzejewska i Orzeszkowa odjechały, pierwsza udała się z mężem do Paryża, a stamtąd wyjechać ma do Ameryki.

Pobyt i kurację urozmaicają nam niezłe koncerty, występy obcych artystów (śpiewaków), oraz teatr (operetka i komedja).

Pod zarządem nowego dzierżawcy, Fryderyka Hessinga, wprowadzono w zakładzie kąpielowym wiele ulepszeń, ale też niektóre zmiany nie wypadły wcale na korzyść kuracjuszów.

Jedną z największych dolegliwości jest brak kąpieli. Mimo istnienia trzech wielkich gmachów kąpielowych, okazuje się brak łazienek tak daleco, iż przed godz. 12 w południe solankową kąpiel trudno uzyskać.

Pogodę mamy piękną, od czasu do czasu spadnie deszczyk, który orzeźwia powietrze i dlatego na upały skarżyć się nie możemy.

Ruch wyborczy.

Kraków. Z kurji wiejskiej powiatu krakowskiego, przeciw p. Wójcikowi, kandydować będzie ks. Szponder. Włościanin Ptak, zrzekł się kandydatury.

Mościska. Sekretarz tutejszego powiatu wyborczego p. Ignacy Jabłoński, wbrew donie-

(23)

PAN FILIP Z KONOPI.

POWIEŚĆ

przez

Kazimierza Glińskiego.

Radwański, jakby spodziewał się czegoś podobnego, ... znym ruchem głowy na propozycję ... zgodził i gdy we dworze uciszyło się wszystko, pomiędzy krzewami bzów, płota się trzymając, zaczął się uważnie od swojej oficyny, ku mieszkaniu panny Magdaleny posuwać. Ostrożność tę zachowywał ze względu na stróża nocnego, który dookoła dom obchodził i pałką bił w deskę. Wprawdzie, gdyby go stróż dostrzegł, nie zdziwiłby się wcale onej wycieczce Radwańskiego, bo Radwański co noc prawie wychodził na dwór na zwiady — ale dziś wydawało mu się, że gdyby dostrzeżony został, stróż napewnoby się domyślił, że idzie — do panny Sójkowskiej. Wprawdzie łeb siwy pana Ignacego i letniość Magdaleny mogły go ustrzedz od podejrzeń podobnych, lecz Radwański nie zastanawiał się nad tem, słowa zaś Sójkowskiej: „zajdź, waćpan, do mnie", choć nic w sobie z romantyzmu nie miały i o amorach nie mówiły, brzemienne były tajemniczością jakąś i — wymagały ostrożności. Skradał się więc pod płotem; przyśpieszał kroku, gdy stróż pałką w deskę bił i niepostrzeżony wsunął się do izby białogłowskiej, w której okna były szczelnie firankami osłonięte. Spojrzeli na siebie, uśmiechnęli się, zrozumieli — i pan Ignacy, siadając przy stole na miejscu wskazanem, westchnął i pierwszy rzucił pytanie;

— Rada waćpanna jesteś z materji?

— A waćpan z szuby rad?...

— Będzie jedno i drugie — odpowiedział Radwański — ale nie z furgonów, jeno, jakom się dowiedział, do Lwowa Iwaśka pchnął, bo zauważył, że już tak ostatecznie nas krzywdzić nie można.

— Że oszukał, to oszukał — westchnęła Sójkowska.

— Ale umiarkował się.

— Bardzo! — rzuciła ironicznie.

— Zawsze waćpanna altembasu nie straciłaś.

— Ale czy jeno altembas furgony miały?... Było tam dobra wszelakiego, z któregoby się coś więcej okroiło dla nas.

— Flinta!

— Jupka!

— Nie akuratnie postąpił, nie akuratnie!

— Ale posłuchajno, waszmość, bo ja waćpana nie na biadanie o tak niezwykłej godzinie wezwałam. Tu mogą zajść takie okoliczności, nad któremi trzeba będzie zastanowić się dobrze.

— Ja też zmiarkował, że coś jest... Po północku ni razu progu mieszkania waszmość panny nie przestąpiłem.

— Nie wspominaj waść o „północku", bo ze mnie rumieńce buchają.

— Szanuję modestję waszmość panny — i milczę; a co masz na myśli, mów waćpanna bez ogródek.

— Wiesz, waćpan, że tu nam może większe niebezpieczeństwo grozi, niż strata furgonów.

— Niebezpieczeństwo?

— Szczególnie dla waćpana.

— Waćpanna mnie niepokoi!

— Uważaj waść!

— Uważam.

— Bądź jak bądź, myśmy się przyzwyczaili do gospodarstwa w Konopiach przez lat siedem; nikt nam w drogę nie wchodził, nikt się nie wtrącał; przed własnem sumieniem rachunek zdawaliśmy i ono nic nam do wyrzucenia nie ma; byliśmy, ot, poprostu powiedzieć, jakby na swoich śmieciach...

— Święta prawda! — mruknął Radwański.

— A teraz waćpan bacz, co stać się może. Dziedzic sam zechce rządzić, do wszystkiego się wmięszać, grosz w ręku mieć, rozkazywać i rachunki przeglądać...

— Księgi w porządku — obawy nie mam, nie mam!... — szepnął Radwański. — A jeślim sobie pensję podwyższył i waćpannie większy opatrunek dał, — to nam się należało święcie, święcie. Zresztą tego nie dopatrzy, bom do rubryki nie wpisywał.

— Ale już nam się okroi.

— Być może.

— Zawsze waćpan na podrzędniaka zejdziesz.

— I panna też.

— O mnie nie turbuj się waszmość, wżdym ciotka...

— Dziesiąta woda po kisielu, mościa panno, dziesiąta woda! — mruknął Radwański. — Do takiego pokrewieństwa mógłbym się i ja przypytać...

— Nie całkiem!

— Chyba waćpanna zaprzeczysz wspólnego pochodzenia od Adama i Ewy.

— Ja bliższa!

— Dziad waszmość panny trzymał do chrztu ojca pana Filipa — i już!

— Zawsze coś...

— Marność!...

— Ale dziad waćpana i tym nie był!

— Nic nie znaczy!...

— Zresztą ja co innego, a waćpan co innego. Mnie ciotką, czasami Magdą, ale waćpana zawsze Radwańskim nazywa. Na podrzędniaka waćpan zejdziesz, gdy sam Filipek zechce się w polu zająć, mnie zaś w gospodarstwie domowem nikt nie zastąpi. Do mleczywa się nie wmięsza, kury nie pomaca, ani na jajach nie posadzi...

— A jeżeli się ożeni?

Sójkowska drgnęła.

— Widzi waćpanna, że gospodyni druga może być!...

— Nie pomyślałam o tem... — szepnęła Sójkowska.

Milczeli chwilę.

— Ot do czego to może przyjść! — zaczęła Sójkowska.

— Nowa gospodyni może waćpannie we znaki się dać.

— I waćpana wysadzić...

— Nijak do tego dopuścić nie można, nijak dopuścić!...

— My na to nic nie poradzimy... — rzekła Sójkowska.

Radwański zadumał się, po chwili głowę podniósł i wpatrzył się w pannę. Spojrzenia ich spotkały się.

— Ileś waćpan uzbierał? — spytała szeptem panna Magdalena.

— Dwa tysiące czerwieńców... A waćpanna?

— Tysiąc i oko.

Znowu zapanowało milczenie.

— Inaczej nie można było, nie było! — rzekł z pewną rezygnacją Radwański.

— Świętej pamięci starościna Konopacka mówiła zawsze: „Ne woźmesz na duszu, ne bude funduszu!..."

— Święta prawda, smutna prawda, ale prawda! — odpowiedział z westchnieniem Radwański.

— Słuchaj waszmość!

— Słucham.

— Czy można się tam... tego... z ksiąg rachunkowych domacać?

Radwański podrapał się w głowę.

— Jeżeli zechce dokumentnie sprawdzać... Ale zasłużyło się, mościa panno!

— Godziwie się zasłużyło! — potwierdziła Sójkowska.

(*Ciąg dalszy nast.*).

sieniom pism ogłasza, że br. Stanisław Stadnicki dotychczasowy poseł z kurji wiejskiej pow. mościskiego, zgłosił ponownie swoją kandydaturę z tego okręgu.

Sambor. Z gmin wiejskich tutejszego powiatu kandyduje ponownie p. Feliks Sozański i wybór jego można uważać za zapewniony. Z miasta Sambora dotychczasowy poseł p. Słotwiński nie zamierza ponownie ubiegać się o mandat. Część wyborców postanowiła prosić p. Abrahama, profesora uniwersytetu lwowskiego, aby o mandat ten się ubiegał. Żydzi popierają gorąco kandydaturę wiceburmistrza dra Józefa Steuermanna, adwokata. Nadto wymieniają jako kandydatów dyrektora gimnazjum tutejszego dra Franciszka Tomaszewskiego i p. Władysława Popiela, właściciela dóbr.

Śniatyn. Ze Śniatyna otrzymujemy następujące pismo, podpisane przez 27 włościan, imieniem pow. śniatyńskiego: Wyczytawszy w *Kurjerze Lwowskim* z dnia 1 b. m. w rubryce „Wybory do sejmu" w korespondencji ze Śniatyna, jakoby na konwentyklu obszarników postanowioną została kandydatura p. marszałka Stefana Moysy, ośmielamy się w tej sprawie nadesłać następujące wyjaśnienie:

Zgromadzenie przedwyborcze włościan tutejszego powiatu odbyło się dnia 23 lipca b. r. w Śniatynie, na które to przybyli delegaci gmin z własnej inicjatywy i woli. Na tem zebraniu po dokładnem zastanowieniu się, postanowiono jednomyślnie w uznaniu zasług, jakie pan Moysa Rosochacki dla powiatu świadczy, gdzie przebywając stale, dał się poznać ze swej ojcowskiej i przyjacielskiej życzliwości i przychylności, odnieść się wprost do niego, by on, a nie kto inny był posłem tutejszego powiatu, a temsamem prawdziwym rzecznikiem ludu; do niego bowiem mają wszyscy zaufanie. Życzyćby wypadało, by każdy powiat miał takiego posła i opiekuna, jakiego tutejszy powiat w osobie p. Moysy posiada.

Stanisławów. *Kurjer stanisławowski* z ubiegłej niedzieli napada na gubernatora p. Bilińskiego w ostrych słowach, z powodu jego kandydatury do sejmu. Gniewa się *Kurjer*, że żywioły konserwatywne zdobywają mandaty w miastach i wyraża życzenie, czy tam nadzieję, że p. Bilińskiemu nie uda się tym razem, jak poprzednio, wejść do sejmu zapomocą korupcji.

Otóż wypada przypomnieć, jakto w swoim czasie, po dokonanym wyborze p. Bilińskiego na posła, *Kurjer* uderzył w bęben tryumfalny, głosząc *urbi et orbi* świetne zwycięstwo „narodowo-demokratycznej" partji, której kandydat p. Biliński został wybrany posłem. Głosił *Kurjer* z zapałem to zwycięstwo, pomimo, że nie było ono tak bardzo świetne. Dziś ten sam *Kurjer* napada na swojego poprzedniego protegowanego, zarzucając mu korupcję przy wyborach i obojętność dla miasta. Ludzie zachodzą w głowy i nie mogą tego zrozumieć, upatrując w tem manewr polityczny, albo jakąś zagadkę.

Sprawę tę łatwo jednak wyjaśnić. Wiadomo, że *Kurjer* jest organem magistrackim i chcą nie chcąc musi tak śpiewać jak kapelmistrz tj. p. Nimhin dyryguje. P. Nimhin już dawno miał zamiar kandydowania do sejmu, lecz gdy dostał list od dra Bilińskiego ze zgłoszeniem jego kandydatury, musiał, acz z bólem, rozstać się z tym słodkim zamiarem. Ale tylko chwilowo... bo miłość własna snać przemogła i p. Nimhin postanowił zerwać nawet z dotychczasowym protektorem swoim p. Bilińskim, byle się dostać do sejmu. I w tym celu kazał *Kurjerowi* wystrzelić pierwszy nabój w stronę p. Bilińskiego — niby to w nieobecności Nimhina, a potem p. Nimhin wróci i będzie kandydował. Ślicznie! Taka podobno zapadła uchwała jednomyślna w łonie partji „narodowo-demokratycznej," której głową jest propinator Rauch, duszą analfabeta Selig Rubinstein, narzędziem burmistrz Artur Nimhin, a organem urzędowym *Kurjer stanisławowski*.

Zapytacie zapewne, na jakich podstawach opiera p. burmistrz swoją kandydaturę? I na to odpowiemy.

Oto wykombinował sobie, że już właściwie JE. Bilińskiego na nic nie potrzebuje, więc może mu śmiało przeciwstawić swoją kandydaturę. A co do widoków powodzenia, może śmiało liczyć na Raucha i Rubinsteina, bo przecież oni dwaj, a nikt inny, mają w zanadrzu wszystkie głosy. Będzie więc każdy musiał głosować tak, jak zechcą ci dwaj burmistrze faktyczni, a ci naturalnie każą głosować na.. burmistrza tytularnego p. Nimhina. Będzie dalej całe prawie miasto musiało głosować tak, ażeby pp. Rauch i Rubinstein mieli w sejmie swojego posła i obrońcę swoich interesów. Przytem spodziewają się uczynić z tego kwestję czysto religijną, sądząc, że żydzi tutejsi, gdy przyjdzie do wyborn między żydem a katolikiem, oddadzą swe głosy żydowi, bez względu na jego małe, a właściwie żadne zasługi. — Taka jest polityka p. Nimhina i jego rady.

A teraz wypada nam zastanowić się nad tą kandydaturą z punktu widzenia wyborców wszystkich, a nie dwóch tylko. I nam wypada spytać, na jakich realnych podstawach opiera p. Nimhin swoją kandydaturę, jeśli żąda, by mu wyborcy oddali swoje głosy. Ci wyborcy chcą mieć posła dla siebie, dla miasta całego, a nie dla Raucha i Rubinsteina i familji, bo tu chodzi o ich najświętsze sprawy, a tendencje i zdolności, jakie p. Nimhin dotąd okazuje, nie budzą w nich zaufania, ani do p. Nimhina, ani do jego partji.

P. Nimhin faktycznie nie ma najmniejszego prawa na podstawie swojej dotychczasowej działalności wyciągać rękę po tak ważny mandat, a jeśli sądzi, że wystarcz ku temu wpływ i protekcja pp. Raucha i Rubinsteina, to przeholował w swojej ufności, bo nasi wyborcy zastanowią się dobrze nad tem, czy mają oddać swoje głosy rzecznikowi interesów tutejszej propinacji. Co się zaś tyczy samych żydów to i oni zbyt dobrze znają wartość p. Nimhina, by mieli na niego głosować. Po prostu byłoby to wstydem, gdyby Stanisławów, trzecie miasto w Galicji, wybrał takiego posła, jakiego zażąda propinator tego miasta.

Turka. Odbył się tu wiec ruski, na którym napadano na prezesa Koła polskiego, p. Jaworskiego, którego wziął w obronę p. Osuchowski. Uchwalono rozmaite rezolucje, jak n. p., aby wezwać rząd do nakazania urzędnikom, by w postępowaniu z chłopami byli uprzedzającą grzeczni, następnie uchwalono zniesienie wszystkich rad powiatowych, uchwalono również, aby wójci byli wybierani co 2 lata, aby w szkołach średnich wszyscy studenci byli uwolnieni od płacenia czesnego, aby nauczyciele ludowi nie mięszali się do polityki, aby dążyć do tego, żeby było osobne namiestnictwo ruskie, osobna rada szkolna ruska, osobny sąd ruski, osobna ruska dyrekcja skarbowa. Następnie uchwalono znieść ustawę łowiecką i rybacką, a dozwolić każdemu polowania i łowienia ryb. Uchwalono na gwałt krzyczeć, aby ustawa o włościach rentowych nie uzyskała cesarskiej sankcji itp. itp. W końcu postanowiono na następny wiec zaprosić dra Kosa z Kałusza, aby przybył na zebranie i aby zechciał kandydować, ewentualnie aby polecił komitetowi miejscowemu kandydata, którego uważa za najodpowiedniejszego.

KRONIKA.

Lwów 6 sierpnia.

Od redakcji. Czytelników naszych i przyjaciół prosimy o przedmiotowe, ale ile możności szybkie nadsyłanie nam informacyj o ruchu wyborczym i agitacjach. Jeżeliby szanowni korespondenci jakie koszta pocztowe ponieśli z tego tytułu, zwrócimy je natychmiast.

† **Sp. Alfred Czarnota Sas Bojarski,** o którego śmierci wczoraj donieśliśmy, urodził się w roku 1825 we Lwowie. Był synem sekretarza b. wydziału stanowego. Wykształcenie fachowe odebrał w akademji inżynierskiej i do r. 1848 służył wojskowo, lecz wskutek udziału w ówczesnych ruchach politycznych, opuścił tę służbę, by módz swobodnie oddać się pracy dla Ojczyzny Porzuciwszy wojsko austrjackie w randze oficera, wstąpił do gwardji narodowej, powstałej w mieście naszem w r. 1848, gdzie został mianowany porucznikiem. Podczas bombardowania Lwowa przez wojsko austrjackie, dzielny stawił opór. Po kilku latach prywatnego zajęcia, wszedł śp. B. do składu urzędu budowniczego m. Lwowa i doczekał się na tem stanowisku po 40 latach, emerytury Obok zajęć urzędowych oddawał się przez 40 lat z okładem pracom obywatelskiem. W szczególności z młodzieńczą gorliwością popierał instytucję ochotniczych straży pożarnych Prócz tego należał do rozmaitych towarzystw, jak np „Sokół", „Gwiazda", brał też udział w produkcjach śpiewaczej drużyny „Echo". Był jednym z założycieli kasyna miejskiego.

Rok 1863 nie pozostał dla śp. Bojarskiego obojętnym. Wraz z ks Sapiebą i innymi pracował gorliwie w organizacji lwowskiej. Strzeżony pilnie przez policję, nie mógł się, mimo gorącej chęci, udać w pole walki, zmuszony więc był ograniczyć się do pracy organizacyjnej i na tem stanowisku położył wielkie zasługi. Potem do ostatnich chwil żywo interesował się sprawami towarzystwa uczestników powstania We wszystkich komitetach obywatelskich brał zawsze udział. W pracy tej nie odstępowała go młodzież akademicka i rękodzielnicza, która go wysoce ceniła, bo był szczerym jej przyjacielem i przewódcą.

Była to postać typowa na bruku lwowskim, bo któż z Lwowian nie znał wiarusa o marsowej twarzy, z siwą, na piersi spadającą brodą? Jeżeli nie w mundurze strażackim, to nigdy inaczej się nie jawił, jak w stroju polskim.

Muzykalnie usposobiony, z rzadkiem zamiłowaniem zajmował się od kilku lat losami kapeli „Harmonji" lwowskiej, jako jej gospodarz i kierownik administracyjny, dopóki wątłe siły starczyły. Rozmaitymi sposobami starał się śp. B. kapelę tę utrzymać i mocno się martwił, że nie doznaje ona należytego poparcia i że walczyć musi z niedostatkiem. Wszelką działalność jego publiczną przejmował gorący duch patrjotyczny.

Pogrzeb odbędzie się dziś o godzinie 6tej wieczorem z domu przy ul. Batorego l. 34.

Cześć jego przezacnej pamięci!

Przerwa w ruchu kolejowym. Skutkiem oberwania się chmury uszkodzony został most kolejowy pomiędzy stacjami Ustrzyki a Olszanicą, na szlaku Chyrów-Zagórz. Wobec tego między tymi stacjami wstrzymany został ruch pociągów towarowych prawdopodobnie na przeciąg czterech tygodni. Ruch pociągów osobowych dziennych, odbywa się między tymi stacjami, a ty przy pociągach nr. 1207, 1218, 1224, 1215 i 1216 przy przesiadaniu osób i przenoszeniu pakunków. Natomiast pociągi nocne osobowe nr. 1211, 1212 i 2013, 2014 aż do odwołania nie będą kursować na przestrzeni Nowy Zagórz - Zagórz Ruch towarowy utrzymany zostanie przy pomocy linji Rzeszów-Jasło.

Nowa stacja telegrafu. Z dniem 15 sierpnia rb. otwartą zostanie w Trzebinji mieście (powiat Chrzanów) przy istniejącym tamże urzędzie pocztowym stacja telegrafu z ograniczoną służbą dzienną.

Strejk robotników w Basiówce. Robotnicy, zajęci przy robotach przy drugim torze kolejowym na Basiówce, przez przedsiębiorców Glanza i Krzeczunowicza, zastrejkowali wczoraj. Z liczby 200 robotników, wzięło udział w strejku około 100, a mianowicie ci, którzy byli zajęci przy robotach ziemnych, podczas gdy robotnicy zatrudnieni w lesie nie chcieli wziąć udziału w bastówce. Robotnicy poniszczyli swe narzędzia, połamali taczki i łopaty. Strejkujący na tych, którzy nie chcieli przyłączyć się do strejku, napadli i rozpoczęła się bójka, podczas której jednego robotnika silnie poraniono. Powodem strejku ma być liche wynagrodzenie; robotnicy domagają się, aby zniesiono robotę akordową, na której nadzwyczaj mało zarabiają, a zaprowadzono sposób wynagradzania dziennego.

Około godziny 2 giej przybył wczoraj do Basiówki sekretarz starostwa, p. Golimuntowicz, ale nie zdołał uspokoić wzburzonych robotników. Nic nie wskórawszy powrócił do Lwowa.

Przewódcę zmowy, robotnika Babczaka, aresztowano i odstawiono do więzienia śledczego we Lwowie. Do Basiówki wysłano silny posterunek żandarmerji.

Bal w Lubieniu Dnia 15 sierpnia rb. odbędzie się w Lubieniu bal, z którego dochód przeznaczony na ochronkę dla dzieci w Gródku.

Wycieczkę w góry Czarnohorskie urządza oddział Czarnohorski Towarzystwo tatrzańskie w Kołomyi. Wyjazd w sobotę 10 sierpnia rano ze Lwowa o godz. 6·25, z Tarnopola 4·50, z Brzeżan w Potutorach 6·49, z Podwysockiego 7·33 za biletem powrotnym, ważnym 3 dni, za połowę ceny (3 zł. zamiast 6 zł.). W Jaremczu zatrzyma się towarzystwo w sobotę od godz. 12 do 8 wieczór celem zwiedzenia sławnego wodospadu Prutu wspaniałego mostu kolejowego jedynego na całą Europę, tunelu kolejowego, skał Dobosza i Jamny. Nocleg przygotowany w dwóch dworkach czarnohorskich w Worochcie. W niedzielę 11 sierpnia towarzystwo o godzinie 5 rano odjeżdża koleją do Tartarowa, stąd na szczyt Chomiak (Zuckerhut) na cały dzień, w poniedziałek 12 sierpnia na pobliski szczyt Rebrowacz lub koleją do Körözmezö i Burkutu węgierskiego. Powrót na bilety turystyczne musi nastąpić najdalej w poniedziałek wieczór o godz. 8·33 z Worochty. Cena noclegu w dworkach po 1 kor. 40 hal. lub po 2 kor. Członkowie Towarzystwa tatrzańskiego płacą za siebie i członków rodziny po 60 hal. lub po 1 kor. Zgłoszenia na wycieczkę przyjmują, oraz załatwiają wpisy członków do Towarzystwa tatrzańskiego (3 zł. roczna wkładka i 1 zł. wpisowego) w Jaremczu prof. Kusianowicz jako podskarbi, w Tarnopolu prof. Gawalewicz jako delegat zarządu Czarnohorskiego.

O demonstracji narodowej Łotyszów, skierowanej głównie przeciw Niemcom nadbałtyckim, donoszą z Rygi. W ryskim teatrze łotyskim po koncercie, urządzonym staraniem towarzystwa nauczycieli ludowych, zaczęła się publiczność domagać, by chór odśpiewał narodowy hymn łotyski. Dyrektor chóru odmówił, tłumacząc się, iż jest to z powodów nie od niego zależnych — niepodobieństwem. Wówczas wszyscy obecni powstali z miejsc i zaintonowali swój hymn, zabroniony przez rząd moskiewski. Skoro tylko rozpoczął się śpiew, dyrektor teatru z obawy przed odpowiedzialnością kazał gasić światło. Śpiew zakończony został wśród zupełnej ciemności Aresztowań żadnych nie było — wszyscy zdołali w spokoju rozejść się do domów.

Morderstwo na granicy. Przed paru dniami dwa rosyjscy strażnicy graniczni Ketow i Paramonow na posterunku Radocha, na granicy pruskiej, zauważyli jakiegoś nieznanego mężczyznę, usiłującego przekroczyć granicę. Na rozkaz zatrzymania się, nieznajomy nie zwrócił żadnej uwagi. Wtedy Paramonow strzelił w powietrze, a nieznajomy począł uciekać w kierunku rzeki Czarnej Przemszy. Paramonow strzelił po raz drugi i zabił uciekającego na miejscu. Jak się okazało, był to Józef Kuc, obłąkany, który uciekł niedawno ze szpitala w Mysłowicach.

Walka z Niemcami. Do Neuves Maisons pod Nancy, na granicy prusko francuskiej, przybyło 20 monterów niemieckich, którzy zostali sprowadzeni do urządzenia nowych pieców koksowych. Z tego powodu powstało wielkie wzburzenie wśród robotników, którzy domagali się od władzy wydalenia Niemców. Tych ostatnich umieszczono w osobnym domu Tłum robotników z rewolwerami napadł na dom. Niemcy zatarasowali się i zajęli pozycję obronną na strychu. Gdy policja z trudem przywróciła spokój, Niemcy odjechali do Metzu.

Głodny orzeł pruski. Bawarski *Vaterland* zwraca na to uwagę, że orły pruskie na talarach, bitych przed rokiem 1866, są bardzo chude i licho opierzone, przytem koronę zawieszoną mają wysoko nad głową. Natomiast na talarach, bitych po roku 1866, orły pruskie są już znacznie tłuściejsze mają koronę na głowie i silne skrzydła. Ale i u tych orłów dziób jeszcze niezamknięty snać apetyt ich jeszcze niezaspokojony. Czy o wypadek, czy umyślna zmiana? — pyta rzeczone pismo i dodaje pod adresem Prus uwagę, że mają apetyt na ich kraik, ale, że dzióby pruskie za miękkie jeszcze.

Pod wpływem namiętności. Straszny dramat miłosny rozegrał się 30 lipca w Paryżu Niejaki Terribilini, Włoch, pokochał szalenie kobietę zamężną, którą napróżno namawiał do zdrady małżeńskiej i do ucieczki z nim. Skorzystawszy z chwilowej nieobecności męża, Terribilini dnia 30 z. m. zakradł się do mieszkania swojego przedmiotu miłości i stanowczo zażądał poddania się jego życzeniom. Gdy jednak wszelkie usiłowania pozostały bez skutku, Terribilini wyjął rewolwer i rzuciwszy się uprzednio na łóżko, sześć razy strzelił do siebie, dwa strzały utkwiły w łóżku, zterema zaś nieszczęśliwy bohater zranił się śmiertelnie. W okropnych męczarniach przewieziono go do szpitala, gdzie dogorywa.

Tajemnicze samobójstwo. Mieszkańcy domu, pod l. 27 przy ulicy Victor Hugo w Paryżu, zostali wstrząśnięci przykrym widokiem, jaki im się przedstawił po wyważeniu drzwi, wiodących do mieszkania pani Lecointe, kobiety trzydziestokilkoletniej, od lat kilku w domu tym zamieszkującej P. Lecointe, jak się okazało z pozostawionego przez nią listu, pozbawiła się sama życia i data wskazuje, że przez 22 dni trup samobójczyni pozostawał w mieszkaniu. Można sobie wyobrazić obraz, jaki się przedstawił widzom — trup w zupełnym rozkładzie i napawający powietrze przeraźliwą wonią. Odór ten był właśnie przyczyną do wyważenia drzwi. Przyczyna samobójstwa nie zostaje przez p L w liście wyjaśniona i jest tembardziej zagadkowa, że pani L. znaną była, jako osoba pełna humoru i pogody umysłu.

Zajście w Sorbonie. Z Paryża donoszą: W ubiegły poniedziałek odbyło się w Sorbonie rozdanie nagród uczniom liceów paryskich. W mowie swojej oświadczył minister oświaty Leygues, że nauka musi być na wszystkich szczeblach swoich we Francji republikańską i demokratyczną. Stąd nie wynika, mówił minister, aby nauczyciele musieli przyznawać się do pewnej, ściśle określonej partji politycznej; oto jedynie chodzi, ażeby chcieli i umieli stawiać ponad wszystkiem ogólne interesy narodu i rzeczypospolitej. To wystąpienie ministra wywołało manifestację nacjonalistyczną. Mowę jego przerywano ustawicznie okrzykami: *Vive Faguet!* Minister Leygues nie pozwolił bowiem, aby akademicy Faguet i Gebhardt zabrali głos na tym dorocznym akcie uroczystym Sorbony a to pod pozorem, aby nie mięszali polityki do spraw szkoły. Obadwaj profesorowie zamieścili w *Journal des Débats* artykuły, wymierzone przeciw rządowi. Faguet zwłaszcza w świeżo wydanej przez siebie książce *Questions politiques* zaatakował system osłaniania rewolucji szczytnemi ideami, których ona w rzeczywistości nie miała na oku, albo które ginęły w odmęcie walk i krwawych czynów.

Jeszcze tym nie był. Cesarz Wilhelm, jak donosi *Manchester Guardian*, pisze historję bombardowania chińskiego fortu Taku. Pierwsze wydanie ma obejmować 250 stron i przeznaczone będzie tylko dla panujących książąt, ministrów i tych dowódców, którzy byli świadkami morderczych walk o fort Taku. Dopiero następne wydania ukażą się w handlu księgarskim.

Matkobójca. Zbrodnię matkobójstwa popełnił przed kilku dniami w Mitawie niejaki A. Eckert. Był on czas jakiś zatrudniony w jednej z fabryk w Rydze, a powróciwszy do domu, zażądał od 60 letniej matki pieniędzy. Odmowa była powodem tak potwornej zbrodni. Eckert dokonał morderstwa, uderzywszy kilkakrotnie toporem staruszkę w twarz i głowę. Przywołana policja zastała ofiarę już martwą. Zbrodniarz został aresztowany.

43 lat z kulą w głowie. Dr. Antoni Saxer stwierdził badaniem pośmiertnem ciała pewnego zmarłego, fakt pozostawania kuli karabinowej w jamie czaszkowej przez lat 43. Od kanału postrzałowego kula opuściła się o 0·5 ctm, niżej i w ciągu pierwszych lat 20 podtrzymywała ropienie, a zresztą przez cały czas, oprócz czasowych zaburzeń w czynności psychicznej i intelektualnej, żadnych objawów nie wywołała.

Skradzione sygnały. Z Malty donoszą, że z przybyłego tam krzyżowca angielskiego „Royal Sovoreljn" skradziono księgę, zawierającą tajemne sygnały wojskowe, jakimi porozumiewają się komendanci okrętów w obliczu nieprzyjaciela Księga była przechowywana w kajucie kapitańskiej. Kradzież wywołała wielki popłoch w kołach marynarki. Aresztowano kilka osób z pomiędzy załogi

Opieka nad dziećmi w Anglji. Angielskie towarzystwo narodowe, zapobiegające okrutnemu obchodzeniu się z dziećmi, wydało 12 te sprawozdanie roczne, w którem stwierdza skuteczną działalność swoich członków. Liczba wypadków znęcania się nad dziećmi zmniejszyła się stanowczo, rodzice i opiekunowie, w obawie kary, wystrzegają się nadużyć w tym kierunku.

Starożytne wykopalisko. O cztery wiorsty od Erywania, na podstawie wskazówek historycznych, odkopano świątynię ormjańską, pochodzącą z trzeciego stulecia. W świątyni tej pochowane były szczątki św. Grzegorza, krzewiciela wiary św. w Armenji. Znaleziono część murów świątyni, z których widocznem jest, że ona była formy okrągłej. Ściany upiększone są arabeskami i rzeźbami.

Racjonalny wniosek. Z Sydney donoszą do gazety *Daily Mail*, że w parlamencie australskim postawiono wniosek, aby nie dopuszczać do Australji emigrantów, którzy nie potrafią napisać za dyktandem 50 wyrazów angielskich, którzy mogą być ciężarem dla państwa, dotkniętych chorobą zaraźliwą, lub też takich, którzy w ciągu ostatnich lat byli gdziekolwiek skazani za przestępstwo pospolite. Nie wolno także osiedlać się w Australji warjatom.

Zabita przez pijawki. W południowej Rosji nad Donem i Doricem kobiety zajmują się zyskownym zresztą przemysłem, łowienia pijawek. Czynność ta wymaga jednak wystawania po parę godzin w wodzie, co ma ten skutek, że pijawki czepiają się ciała i wysysają krew. Zwyczajnie wówczas robota bywa przerywaną. Tymi dniami w Kamieńskoje, jedna z kobiet, chcąc jeszcze więcej pijawek nałowić, tak długo stała w wodzie, aż od upływu krwi dostała zawrót głowy. Ledwie wyszła na brzeg, straciła przytomność i upadła, rozbijając równocześnie garnek, w którem mieściło się 150 pijawek. Te znalazłszy się na wolności, popędziły ku kobiecie, obsiadły ją i chciwie ssać poczęły jej krew. Gdy niebawem przechodnie znaleźli leżącą kobietę, przedstawiała ona jedną siną, opuchłą bryłę. Pomoc udzielona nieszczęśliwej na nic się nie zdała.

Jubileusz obłąkanej. W tych dniach obchodziła w Wiedniu niejaka Katarzyna Szotola pięćdziesięciolecie pobytu w zakładzie obłąkanych. Licząc zaledwie lat 18, nieszczęśliwa uległa manji, iż jest cesarzową Egiptu i w wierze tej trwa po dzień dzisiejszy. Zresztą spokojna, posłuszna i fizycznie zupełnie zdrowa może żyć jeszcze długie lata.

Majątek Europy Bogactwo Europy na końcu XIX wieku oblicza Mulhal w artykule, umieszczonym w *Dictionnarry of Statistics*: Całe bogactwo Europy w ruchomych i nieruchomych kapitałach wynosi według jego obrachunku 1175 miljardów; ruchomy kapitał 500 miljardów. Bogactwo Anglji w ruchomych i nieruchomych kapitałach wynosi 295 miljardów, Francji 247, Niemiec 201, Rosji 160, Austrji 103, Włoch 79, Belgji 25, Holandji 22. Ruchomy kapitał Anglji wynosi 106 miljardów, Francji 65, Niemiec 37, Rosji 14, Austrji 10, Włoch i Belgji po 7, Holandji 6. Z całego bogactwa w ruchomych i nieruchomych kapitałach przypada na każdego Anglika przeciętnie 5920 m., na Francuza 5200, na Holenderczyka 3680, a na Belgijczyka i Niemca po 3120, na Austrjaka i Włocha po 2000, na Rosjanina po 1200 m. Z ruchomych kapitałów przypada na każdego Anglika 2120 m., na Francuza 1360, na Holenderczyka 1000, na Belgijczyka 855, na Niemca i Włocha po 560 mar., na Rosjanina 115 marek. Obciążenie budżetu rozmaitych państw Europy tak podaje autor owego artykułu w liczbach okrągłych: w Niemczech 4 miljardy, przeto 2 proc. całego bogactwa, w Anglji 3 miljardy czyli 1 proc, we Francji 3¼ miljarda czyli 1·4 proc., w Rosji 2·7 miljard czyli 1·7 proc., w Austrji 2·7 miljard. czyli 2·3 proc., w Belgji 373 miljony czyli 1·5 proc., w Holandji 300 miljony czyli 1·4 proc.

Dwaj rywale. W Piotrkowie zdarzył się przed paru dniami następujący wypadek: Dwaj żydzi, 19-letni Izrael Jurkiewicz i 30 letni Moszek Hofman, zamknięci w areszcie za rozmaite przestępstwa, dotychczas wielcy przyjaciele, poróżnili się z przyczyny jakiejś młodej żydówki, która często podchodziła ku aresztowi i rozmawiała z Jurkiewiczem Zazdrosny Hofman postanowił pozbyć się rywala, który w tym właśnie dniu miał być wypuszczony na wolność. Zaopatrzywszy się w nóż składany, Hofman pod pozorem pogodzenia się na pożegnanie uścskał Jurkiewicza i całując pchnął go jednocześnie nożem w lewy bok. Jurkiewicz jęknął głucho i padł, a Hofman zadał mu jeszcze jeden cios w lewą nogę i zamierzał dalej w ten sposób operować swego przyjaciela; na szczęście weszli w tej chwili dozorca i stróż, którzy położyli koniec temu pastwieniu się Hofmana Ciężko ranionego Jurkiewicza odwieziono do szpitala św. Trójcy. W przeddzień tego zajścia miał się odezwać Hofman: „skoro tylko wyjdę z aresztu, zabiję tę zdrajczynię", na co Jurkiewicz odrzekł: „to ci się nie uda, bo mnie prędzej uwolnią, a wtedy opowiem o morderstwie, któregoś dokonał i pójdziesz do katorgi". Ta rozmowa zdecydowała ostatecznie Hofmana do zabicia Jurkiewicza.

Z kraju.

Złoczów. (*Groźny pożar*) wybuchł dnia 31 lipca o godzinie 2½ po południu w młynie amerykańskim w Chilczycach i zniszczył doszczętnie budynek wraz z urządzeniem i wszelkimi zapasami zboża, mąki i worków. Szkoda wynosi przeszło 200.000 koron, a ubezpieczoną była tylko w wysokości 52.000 koron. Przyczyną pożaru było niedokładne nasmarowanie wrzeciona od maszyny czyszczącej zboże.

---

* **Basen (wielka pływalnia)** w zakładzie kąpielowym św. Anny (ulica Akademicka l. 10), otwarty dla panów od godziny 6—9 rano i od 12 w południe do 8 wieczorem; dla pań od godziny 9—12 w południe. W niedziele i święta basen otwarty tylko dla panów od godziny 6 rano do 3 popołudniu. — Lekcji pływania udziela egzaminowany nauczyciel. — Kąpiel 25 ct., w abonamencie 20 ct.

* **Colosseum i ogród Colosseum Thorna.** Od 1 sierpnia nowy wspaniały program. Największe atrakcje świata. Gertrella, prześliczny akt gimnastyczny. Mas-Andres, najsławniejsi duetyści paryscy. Liane Grossé, tancerka kalejdoskopowa z nowością: Spalenie wdowy Radży na stosie. Bollero, zwana „damski fregoli". Aleksander de Touli, wirtuoz muzykalny. Francardi, parodysta teatru rozmaitości. Siostry Pronay, znakomite duetystki. Arvieta Svensson, szwedzka śpiewaczka liryczna. Amerykański Bioskop, zachwycające „żywe fotografje" naturalnej wielkości, nowa serja. Oteteleschanu, rumuńska śpiewaczka. — Codziennie o godzinie 8-mej wieczorem wspaniałe przedstawienie. Co niedzieli i święta dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu i o godzinie 8-mej wieczorem. Co piątku High-Life. — Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p Plohna ulica Karola Ludwika l. 9

* **Wesele** nie—Wyspiańskiego, choć na afiszach podobnego formatu, co teatralne i takim samym drukiem, zapowiadają Brzuchowice na niedzielę dnia 11 sierpnia b r. Z widocznego krzątania się komitetu pań pod przewodnictwem wiceprezydentowej Michalskiej, przypuszczamy, że będzie to jeden z punktów programu zapowiadanej na ten dzień zabawy na dochód Towarzystwa „Szkoły ludowej", a podpatrzona przed kilkoma dniami próba krakowiaka i mazura w 12 par, nasuwa nam pomysł, że tajemnicze „Wesele" będzie naprawdę weselem krakowskiem.

Zmarli:

W Krakowie zmarł onegdaj wieczorem Aleksander Władysław Hoszowski, asystent prof Trzebickiego, w 37 r. życia po dłuższej chorobie piersiowej.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek (po cenach zniżonych): „Mężowie Leontyny", komedja w 3 aktach Alfreda Capus

Jutro w środę (po cenach zniżonych): „Dom warjatów", krotochwila w 3 aktach Karola Laufsa.

We czwartek (po cenach zniżonych): „Koralia i Spółka", krotochwila w 3 aktach Valabreque'a i Hennequin'a, tłumaczył M Sachorowski.

W piątek (po raz II gi): „Zgrzebna koszula", sztuka w 4 aktach Karola Karlweisa.

Stanisław Barcewicz, znakomity skrzypek warszawski, od paru tygodni koncertuje z olbrzymiem powodzeniem we wszystkich galicyjskich miejscach kuracyjnych. Cenionemu powszechnie artyście towarzyszy w tej wycieczce pianistka, panna Zofia Naimska. Oklaskiwano ich już serdecznie w Rabce, Szczawnicy, Krynicy i Zakopanem.

Teatr.

(*„Zgrzebna koszula" — sztuka w czterech aktach K. Karlweissa*).

Dziwna mięszanina małostkowych i filisterskich zapatrywań, oraz szumnie brzmiących a płytkich frazesów, upstrzona pożądaniem łatwego moralizowania na temat kłamstw konwencjonalnych, coś niby dobroduszny Nestroy i napuszysty Maks Nordau razem na miazgę w jednym tyglu utłuczeni i po dziennikarsku — wodnistym sosem podlani, — oto wczorajsza premiera.

Widoczne są w niej śmieszne pretensje autora i jego nieudolność w robocie scenicznej, brak pomysłowości i skłonność do przekuwania — przy licho tlejącym płomyku niewybrednego dowcipu — starych, zużytych i dawno między bezużyteczne rupiecie rzuconych komunałów.

Bardzo grubym ściegiem zszył p. Karlweiss swą „Zgrzebną koszulę" — i nie można się wobec tego dziwić, że artyści nasi grali bez humoru, fantazji i bez przejęcia się. Nie było absolutnie czem się przejmować.

P. Roman, jako fabrykant Schöllhofer, który udaje przed swemi dziećmi bankruta, by je przekonać jak drapie zgrzebna koszula, starał się jak mógł, aby grą swoją pokryć błędy autora i stworzyć coś, z niczego. Pomagali mu w tem wedle sił: pani Ogińska, oraz pp. Fiszer i Kwiatkiewicz, ale po za tem — zespołu nie było żadnego, wszystko się rwało i wlokło leniwie a nudnie, od banalnego początku do jeszcze banalniejszego zakończenia.

Zaiste, niewiadomo dla jakiej racji uraczono nas w krótkim przeciągu czasu, drugim już specjałem p. Karlweissa. *I.* K.

Rozruchy uliczne przed sądem.

Lwów 6 sierpnia.

Rozprawa rozpoczyna się punktualnie niemal z uderzeniem godziny 9 r. Dla oskarżonych przygotowano, a raczej zastawiono szereg ławek większych i mniejszych aż w trzy rzędy. Wezwani wchodzą tłumnie, tłocząc się bezwładnie i rzucając wokoło lękliwe spojrzenia. Sami biedacy, nędzarze, ubrani bardzo niewybrednie w szare kitle, w podarte marynarki i wypłowiałe za szerokie surduty. Istna elita sankiulotów, współczesna odmiana tego gatunku tłumów, który za Cezarów wołał *panem et circenses*.

Przeważnie sami młodzi, w wieku od 20 do 30 lat.

Jest i bardzo poważny „osobnik" z twarzą dziwnie bladą, okoloną czarnym rozwichrzonym porostem, jest mały kilkunastoletni chłopak z dziecinną ogoloną głową, patrzący bezmyślnie przed siebie, jest także jakiś bardzo „z waszecia" stróż, mówiąc z uszanowaniem „dozorca domu" patrzący z góry na współtowarzyszy niedoli, bo ma na sobie bardzo porządny rypsowy garnitur i jest „przy srebrnym łańcuszku i zegarku."

Wszystkich oskarżonych jest 26. Z tych trzech odpowiada z wolnej stopy, trzech się nie jawiło na rozprawie (poprostu „dało nogę"). Rozprawa rozpoczęła się bardzo nieprzyjemnem preludjum. Gdy wprowadzono oskarżonych, jeden z nich Zubacz, dostał ataku epileptycznego i począł się rzucać w konwulsjach wśród ławek. Wyniesiono go natychmiast ze sali, ale wrażenie pozostało bardzo przygnębiające. Nawiasem dodajemy, że Zubacz stale cierpi na epilepsję, mimoto odbył w całości więzienie śledcze.

Kiedy przewodniczący, wiceprezydent Przyłuski, odczytuje „wstępne słowo" aktu oskarżenia, oskarżeni stojąc, zbici w gromadkę, słuchają jego słów z dziwnem nabożeństwem. Przewodniczący kończy „wstępne słowo" i podaje akt oskarżenia protokolantowi, celem dalszego odczytywania. Woźny Bryś skinieniem ręki daje znak oskarżonym, że mogą usiąść. Siadają w trzech rzędach po 8, tworząc w ten sposób sami niejako audytorjum, z oczyma wlepionemi ciekawie w trybunał.

W sali słychać przez długi czas monotonne tylko odczytywanie przez protokolanta aktu oskarżenia, któremu się przysłuchuje z wielkiem zajęciem oskarżyciel publiczny, zastępca prokuratorji państwa **Strzelecki**, z urzędowem zajęciem wotanci trybunału radcy **Podlaszecki**, **Dzierżyński** i **Gizowski**, wreszcie obrońcy, których zebrał się bardzo skromny tylko zastęp. Jest ich pięciu: dr. Bronisław **Ostaszewski**, dr. **Grünberg**, dr. **Gross**, dr. **Kroch** i dr. **Korytko**.

W sali na ławkach publiczności na razie prawie pusto. Widać publiczność jeszcze nie miała dość czasu, aby zainteresować się tą bądź co bądź arcyciekawą rozprawą. Sam gmach sądu karnego otoczony jest ze wszech stron gęsto rozstawionymi agentami policyjnymi, policjant jednak pojawił się tylko jeden, ale i ten nie strzeże wejścia do gmachu (brama jest jeszcze dotąd otwarta..) tylko przechadza się spokojnie po ulicy Batorego.

Po odczytaniu aktu oskarżenia, przewodniczący każe wszystkich oskarżonych wyprowadzić ze sali, pozostawiając jedynie Wasyla Serdeńkę. Kolejno powstają obrońcy dr. Ostaszewski, dr. Grünberg i dr. Gross, żądając, ażeby trybunał co do ich klientów (dr. Gross co do wszystkich tego żąda) uznał się niekompetentnym.

Trybunał po krótkiej naradzie odmówił tym wnioskom, poczem przewodniczący przystępuje do kolejnego przesłuchania oskarżonych.

Wasyl **Serdeńko** tłumaczy się, że wśród rozruchów znalazł się zupełnie przypadkowo, idąc na robotę. Aresztowany przez policjantów położył się na ziemi, nie chcąc się dać aresztować, bo „nigdy jeszcze nie siedział w kozie". Przeczy, jakoby krzyczał „hurra!"...

Po Serdeńce zeznawał Gliński, młody i przystojny chłopak, z zawodu służący. Był zatrudniony jako służący w „Czytelni akademickiej" w Krakowie. Skradł tam 181 k. i z temi przyjechał do Lwowa. Panowały tu rozruchy, więc się w nie wmięszał. Dlaczego go aresztowano, nie wie. Upiera się przy tem, że ani nie wykrzykiwał przeciwko policji, ani nie rzucał kamieniami. Aresztowany został koło kościoła OO. Jezuitów, tak, iż nawet do księgarni Gubrynowicza nie doszedł.

Jan **Komendacki** przeczy stanowczo, jakoby zachęcał do ekscesów, a już tem mniej, jakoby tłukł deską szyby wystawowe.

Władysław **Tomaszewski** nie przypomina sobie zupełnie, czy krzyczał „hurra!"... Z tłumem zmięszał się zupełnie przypadkowo, był pjany i niczego dokładnie sobie nie przypomina.

Jan **Dula** ubolewa, że znalazł się wśród ekscedentów i twierdzi, że wówczas był nietrzeźwy. Nie pamięta, czy rozbijał stragany. Jeśli rozsypał żydówce bułki z kobiałki, to zrobił to pewnie będąc potrącony. Więcej sobie niczego nie przypomina.

Wojciech **Klisowski**, dozorca domu z ulicy Piekarskiej z tłumem się złączył jedynie z ciekawości; choć był pjanym, nie wołał „hurra" wcale, a za co go aresztowano, nie wie.

Antoni **Zubacz**, zarobnik, cierpiący na epilepsję, wmięszany w tłum uliczny i potrącony przez policjanta, upomniał się „o swą krzywdę" i zawołał do policjanta: „bić nie wolno." Za to został aresztowany.

Jan **Haluszka**, zarobnik, nie przypomina sobie, ażeby podżegał i zachęcał na ulicy Szpitalnej do bicia okien i napadania na stragany żydowskie. Pamięta, że do rozruchów zachęcali „same żydki" potrącając wszystkich i uciekając, kiedy się zbliżali policjanci. Twierdzi również, że był pijany.

Piotr **Szpaczkowski** wracał z posługi, gdy na ulicy Teatralnej spotkał tłum, idący z krzykiem i wśród nawoływań i groźb złączył się z tym tłumem prawie bezwiednie. Za co został aresztowany, nie wie dokładnie. Pamięta tylko, że na placu Krakowskim widział, jak „młode żydki kogoś potrącali." Krzyknął wtedy „za co go biją" i w tej chwili został aresztowany.

Franciszek **Kowal**, dozorca domu, twierdzi, że nietylko szyb nie rozbijał, ale owszem, przestrzegał kupców, ażeby spuszczali story, bo tłum idzie i wybija szyby.

Stefan **Ostapczuk**, zarobnik, zatrudniony przy gazowni miejskiej, nie przypomina sobie dokładnie przyczyny swego aresztowania. Szyb nie wybijał i nie krzyczał.

Władysław **Nemki**, chłopiec 14-letni, pamięta, że mu jakiś robotni dał do ręki polano, mówiąc: „bij mały szyby!.. Obwiniony polano wziął, ale je zaraz porzucił na ziemię. W tej chwili obskoczzli go żydzi i oddali policjantowi.

Pozbawionemi większego zainteresowania prawie stale przeczącemi treść aktu oskarżenia są dalsze zeznania obwinionych. Jędrzej **Łazarewicz**, dwudziestokilkoletni chłopak oskarżony jest oto, iż w drugi dzień rozruchów rzucał kamieniami w okna konsulatu rosyjskiego. Kategorycznie temu przeczy i rzuca się gwałtownie na każde z pytań zadawających mu w tej mierze przez przewodniczącego. „Kto widział?!" woła z emfazą — „Policaj?.. niech przysięga!."

Przew. (spokojnie.) Przysięgnie!..

W dalszym ciągu przesłuchano zarobnika Karpiaka i Jana Weissbergera, na okoliczności rozruchów robotniczych w Basiówce. Obaj wypierają się wszelkiego w nich udziału.

Na tem rozprawę o godz. pół do 2 popoł. przewodniczący odroczył do jutra na godzinę 9 rano.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Zapowiedź wojny celnej.

Berlin 6 sierpnia. *Königsberger Hartungsche Ztg.* otrzymała od swego peterburskiego korespondenta telegram następujący: „Mam zupełnie wiarygodną wiadomość, że Rosja odpowie na niemieckie cła agrarne zamknięciem granicy dla robotników wychodzących do Prus. Wiadomość tę roztelegrafowało półurzędowe Biuro Wolfa.

Ruch wyborczy.

Kraków 6 sierpnia. Przygotowania do wyborów są w zupełnym toku. Ze strony głównego urzędu podatkowego sporządzono już i doręczono prezydentowi Friedleinowi wykazy opodatkowanych. 65 instytucyj nadesłało spis urzędników, którym przysługuje prawo głosowania. Osobna komisja, powołana przez prez. Friedleina, złożona z organów magistratu, dokona jutro ostatecznego zestawienia list wyborczych.

Rugi pruskie.

Warszawa 6 sierpnia. Do tutejszego więzienia przystawionono etapem z Poznania p. Kazimierza Maliszewskiego, mimo iż od 20 lat mieszkał w Księstwie i tam jest urodzony. Przed odstawieniem dano mu 14 dni czasu na załatwienie i zrealizowanie swych interesów. Mimo, że i ojciec jego urodził się w Księstwie, nie pozwolono mu na dalszy pobyt. Na zapytanie, dlaczego wydano takie zarządzenie i dlaczego odstawiają go etapem otrzymał odpowiedź, taką mniej więcej: „Gdybyś pan był żydem, lub gdybyś pan był innej narodowości mógłbyś otrzymać poddaństwo, ponieważ jesteś Polakiem, podlegasz wysiedleniu z Księstwa.

Śmierć cesarzowej Fryderykowej.

Londyn 6 sierpnia. Wiadomość o śmierci cesarzowej otrzymała rodzina królewska w chwili, gdy była przy obiedzie. Niespodziewana wieść o śmierci siostry, wywarła przygnębiające wrażenie na króla Edwarda.

Dziś o godzinie 3 popoł. król, a prawdopodobnie i królowa wsiada na statek „Osborne", aby odpłynąć do Vlissingen, a potem koleją udać się na pogrzeb.

Dzienniki tutejsze poświęcają zmarłej cesarzowej sympatyczne nekrologi i przypominają o jej głośnym swego czasu konflikcie z Bismarckiem.

Berlin 6 sierpnia. Angielski duchowny, którego wezwano wczoraj do cesarzowej Fryderykowej, zastał ją jeszcze zupełnie przytomną i cesarzowa długo i gorąco się z nim modliła. Koło łoża chorej zgromadzoną była cała rodzina cesarska, duchowny, lekarze i dozorczyni chorych. Na krótko przed zgonem cesarzowa straciła przytomność.

Powszechne zdziwienie wywołuje tu silne obsadzenie zamku, w którym zmarła cesarzowa, wojskiem. Strzegą go silne oddziały piechoty, kawalerji i żandarmerji. Wszyscy zachodzą w głowę, po co te wszelkie ostrożności.

Berlin 6 sierpnia. *Nordd. Allg. Ztg.* donosząc o nadzwyczajne wydaniu o śmierci cesarzowej Fryderykowej, poświęca zmarłej gorące wspomnienie, wielbiąc jej wybitny charakter, jej cnoty jako żony i matki.

Paryż 6 sierpnia. Dzienniki poświęcają zmarłej cesarzowej Fryderykowej bardzo sympatyczne wspomnienia, podnosząc jej energję, wykształcenie i zalety charakteru.

Flota rosyjska na wizytach.

Sinaja 6 sierpnia. Komendant eskadry rosyjskiej, która przybyła wczoraj do Konstanzy, wiceadmirał Hildebrand, wyraził życzenie złożenia hołdu królowi i był dziś na posłuchaniu u obojga królestwa. Podczas wydanego na cześć Rosjan śniadania galowego wzniósł król Karol toast mówiąc:

Witam obecność eskadry w naszym porcie z tem większem zadowoleniem, że przypomina ona braterstwo obu armij. zawarte na bułgarskich polach walki. Dziękuję carowi za to, że pozwolił waszej ekscelencji w towarzystwie sztabu odwiedzić mnie w Sinaja. Widzę w tem nową rękojmię utrzymania i wzmocnienia przyjaznych stosunków między Rosją, a Rumunją, na które kładę tak wielką wagę. Piję zdrowie cesarza Mikołaja i jego małżonki.

Wiceadmirał Hiladebrand odpowiedział toastem na cześć królestwa rumuńskich i rodziny królewskiej.

Na bankiecie tym był także rumuński następca tronu z żoną poseł rosyjski w Bukareszcie i wielu dygnitarzy.

Rosyjscy oficerowie złożyli także wizytę u następcy tronu, poczem osobnym pociągiem udali się z powrotem do Konstanzy.

Choroba Crispiego.

Neapol 6 sierpnia. Stan zdrowia Crispiego niezmieniony.

Kraków 6 sierpnia. Jednoroczny ochotnik Adam Tarnawski, po dokonanej szczęśliwie przez dra Trzebickiego operacji, żyje i za kilka dni opuści szpital.

Montreal (Kanada) 6 sierpnia. Ilość pszenicy przeznaczonej dla wywozu z zachodnio-północnej części Kanady oceniają obecnie na 35 milj. buszli.

Ostatnie wiadomości.

Zapiła się. Dziś rano zmarła nagle Katarzyna Dziubczyńska, żona stróża przy ulicy Żółkiewskiej l. 33. Smierć nastąpiła skutkiem paraliżu serca, spowodowanego opilstem nałogowem.

Kradzież. Do mieszkania p. W. przy ulicy Kurkowej l. 25 dostał się tej nocy złodziej przez okno i skradł z pugilaresu 230 koron (pugilares zostawił) zegarek i ubranie. Te ostatnie porzucił w sąsiednim ogrodzie.

Rabunek. Tej nocy trzech opryszków napadło Annę Olszeńską, praczkę ze Stryja, dążącą ulicą Kolajową do pociągu. Jeden z drabów pochwycił Olszańską za rękę, a drudzy dwaj obrabowali kobietę wyrwawszy jej kieszeń spodnicy, gdzie miała 12 koron. Na krzyk napadniętej nadbiegł policjant i strażnik akcyzowy i im udało się pochwycić jednego z bandytów w osobie Franciszka Pachonia. Dwaj drudzy uciekli.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 5 sierpnia.

(*fr.*) Napływ gotówki za kupon sierpniowy ożywił znacznie popyt o renty. Spostrzedz nadto można, że także kapitaliści zagraniczni, zwłaszcza niemieccy, interesują się teraz naszemi rentami i dziś kupowano ich dość dużo na rachunek Berlina. Najbardziej poszukiwaną była węgierska renta koronowa. — Zresztą przeważała stagnacja na targu. Akcje bankowe i kolejowe spadły w kursie, przemysłowe zaś były jakby nieruchome. — Stosunki na giełdzie berlińskiej wciąż niepewne. Wedle dzisiejszych doniesień chwiejąca się firma bankierska Landaua we Wrocławiu uzyskała od swych wierzycieli kilkudniowe moratorjum. — W Petersburgu powstaje za pieniądze francuskie nowy bank z kapitałem 5 miljonów rubli.

— **Wiedeń** 6 sierpnia (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 8·28 do 8 29, na wiosnę od 8·63 do 8·65; żyto na jesień od 7 08 do 7 09, na wiosnę od 7·38 do 7 39. kukurydza na lipiec-sierpień od 5·51 do 5·52 na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5 61 do 5·62, na maj-czerwiec od 5·41 do 5·42; owies na jesień od 6 58 do 6 59 na wiosnę od —·— do —·—; rzepak na sierpień-wrzesień od 14·05 do 14 20 na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Usposobienie słabe. kojne.

— **Budapeszt** 6 sierpnia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 8·10 do 8 11, na kwiecień od 8·48 do 8·49, żyto na październik od 6 70 do 6·72, na kwiecień od —·— do —·—; owies na październik od 6·26 do 6·27, na kwiecień od —·— do —·—; kukurydza na sierpień od 5 21 do 5 22, na wrzesień od 5·28 do 5·29, na maj (1902) od 5·12 do 5·13; rzepak na sierpień od 13 45 do 13 55 Oferty na pszenicę mierne. Obrót kupna słaba. Usposobienie silniejsze.

Wiedeń 6 sierpnia (Giełda południowa godzina 12 m. 30). Marki 117·30, Renta majowa 99 05, Węg. renta koronowa 93·40, Akcje austr. zakl. kred. 632·—, Akcje węg. zakł kred. 640 —. Akcje Anglobanku 269·—, Akcje Unionbanku 531·—, Akcje Bankvereinu 437·50. Akcje Länderbanku 402·—, Akcje kolei państw. 631 50, Lombardy 87·50. Akcje kolei Elbethal 484·—, Akcje fabryki broni ·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 415 50, Akcje Rima Muranji 440 —, Akcje pragskiego Tow. żel. —·—. Losy tureckie 98·—, Ruble 253·— Usposobienie spokojne.

Berlin 6 sierpnia. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 198 75, Tow. dyskontowe 169 50 Usposobienie słabe.

Przyjechali do Lwowa

dnia 6 sierpnia 1901 r.

HOTEL GEORGE. Ks. W. Czartoryski z Wiązownicy. Hr. St. Konarski z Dubiecka A. Rambausek z Krakowa. M. Giusel z Felsztyna. W. Rogoszewski z Buczacza. A. Fedorowicz z Krzeszowic. J. Mataszewski z Ukrainy. K. Bojanowski z Rosji. J. v. Kossowski z Kijowa. Z. Janowski z Firlejówki L Grbski z Gniezna. Ks. L. Moszyński z Królestwa Pol. G. Lobeck Herisan ze Schweinz Por. C. Huszâz z Węgier.

HOTEL EUROPEJSKI. W. Niezabitowski z Łanek. S. Cieński z Wodnik. Dr. Barzyński z Krakowa. W. Lang z Wieczorki. M. Pauliszek z Równego. K. Fink-Finowski z Kijowa. K. Skibniewski z Rosji. L. Chotyniecki z Rozdołu. Dr. L. Jakliński z Komarna. Dr. L. Kaden z Krakowa. J. Grpner z Wiednia. J. Zygmunt z Wrocławia.

Z nad Popradu.

Żegiestów w sierpniu.

Poprad, to mój stary i dobry znajomy! Pokumaliśmy się przed dwudziestu kilku laty, na polecenie ś. p. dra Millereta, który, spotkawszy mię po egzaminie dojrzałości, zatrzymał na ulicy i zawołał:

— A z tobą co, chłopcze?

— Zdałem egzamin dojrzałości! — odpowiadam z pewną dumą.

Machnął ręką.

— Piękna mi dojrzałość na papierze! A na twarzy wyglądasz, jak niedojrzała cytryna. Nie wiem, czy dobrze umiesz po łacinie, ale to pewna, że niebawem poznasz się z łacińską kuchnią. Pakuj manatki, chłopcze i ruszaj zaraz ze Lwowa!

— Dokądże, doktorze?

— Hm! — pomyślał chwilę — przyjdź do mnie wieczorem, opatrzę, pomyślę i powiem.

Nazajutrz, uzbrojony listem zacnego eskulapa do ówczesnego lekarza zdrojowego w Żegiestowie, p. Szczepańskiego, puściłem się w drogę. Ileż to razy później słowem i myślą wyrażałem szczerą wdzięczność ś. p. Milleretowi za jego poczciwą radę!...

Były to świetne dla Żegiestowa czasy — uroczy ten zakątek był wówczas tak prawie w modzie, jak dziś Zakopane. Towarzystwo było liczne, miłe i eleganckie, wszystkie dzielnice polskie miały tu swych reprezentantów. Pomimo bardzo prymitywnych urządzeń (łazienki mieściły się w formalnej szopie!), leczono się ze skutkiem, a bawiono ochoczo i z fantazją! Dwa, trzy razy tygodniowo odbywały się gremjalne wycieczki, najczęściej z muzyką — a rezultatem ich bywały zazwyczaj ochocze tany i to nie na woskowanej posadzce, ale na polance za Popradem, w starej szopie na t. zw. Łopacie, w Szulinie i t. d. Nie rzadko też urządzano wycieczki Popradem od Lipnika po Żegiestów, od Żegiestowa do Szulina, lub głównej stacji. Celem dalszych wycieczek był Bardjów, słynny swym balem w dniu św. Anny, który zgromadzał liczne zastępy arystokracji węgierskiej, Lubomla z ruinami zamku o bogatej we wspomnienia przeszłości, Krynica, Tylica, Czerwony klasztor z Pieninami i Szczawnicą, lub z drugiej strony Rytro, Stary Sącz i t. d.

A ileż to miłych spacerów przy szepcie drzew i szumie Popradu! Z wyrozumiałością starca patrzał on na falujące uczucia młodych, lecz powtarzał im ustawicznie, choć cicho:

— Wszystko minie — wszystko przeminie, wszystko prędzej czy później rozpłynie się w morzu, którego nazwa: Wieczność!

I wiele też, wiele minęło!

Minął przedewszystkiem ów wiek złoty, różowych nadziei, pewności siebie, zadowolenia i cichego szczęścia! — minął niepowrotnie, pozostawiając jedynie garść wspomnień i niezatartych wrażeń. Brakuje wielu ludzi, których się znało, szanowało, kochało — bo dwadzieścia lat to kamyczek w życiu ogółu — olbrzymia skała w życiu jednostki.

Dziwnego, zaiste, doznałem uczucia, gdym po tylu latach znalazł się na małej, ale schludnej i pięknie wyglądającej stacyjce, której oficjalny tytuł „Żegiestów zdrój." Na peronie — jak przed laty — liczne grono kuracjuszów, których do każdego pociągu sprowadza bliski spacer lub ciekawość. Nie karygodna to ciekawość, bo ten czarny smok, poruszający się krętą dróżyną nad Popradem i ginący w czarnej paszczy tunelu góry „pod Krzyżem" to jedyny łącznik żegiestowskiego wąwozu z resztą Europy. A więc tak jak było!... tylko wszystkie te twarze nowe nie przypominają Żegiestowa, jakim go dawniej znałem. Ale mylę się! Oto jegomość jakiś w białem kepi, spokojny a jednak bystro patrzący, szron pobielił mu nieco skronie — patrzę lepiej — twarz znajoma! Naturalnie! To poczciwy Sobek, jak go poufali nazywają, znany i ceniony artysta teatru krakowskiego **Sobiesław**, który od szeregu lat układa najrozmaitsze plany podróży w **czerwcu** na to, ażeby w **lipcu** znaleść się... w Żegiestowie. Jeżeli jako oblubieniec będzie tak wierny swojej wybranej, jak wiernym jest Popradu falom — to istotnie można „jej" pogratulować. A tu i druga twarz znajoma: pochylony już silnie; ale zawsze rzeźki kustosz gr. kat. kapituły ks. prałat **Petruszewicz**, który również jest „żegiestowianinem" i — jak mówią — zajmuje zawsze to samo pomieszkanie na „Karolówce" od czasu jej wybudowania. Ot i tylu znajomych „gości." — Z tubylców prawie nikogo znajomego, prócz starego krawca, który dziś ma mały sklepik z pamiątkami z „Żegiestowa" Gabla, który ongi jako młody kupczyk miał w swoim sklepiku „lokal śniadankowy." Zresztą same nowe twarze: od naczelnika stacji i dyrektora zakładu — do portjera i chłopaka roznoszącego listy.

Ale **poza ludźmi** nic się nie zmieniło! Te same prześliczne ściany drzew, te same urocze spacery, ten sam szmer wodospadu — i ten sam niezrównany Poprad. Od owego czasu przybył też jeden duży budynek mieszkalny, przybyły wcale eleganckie łazienki o 15 gabinetach do kąpieli mineralnych, 4 gabinetach do kąpieli borowinowych i z jednym wcale dobrze urządzonym pokojem dla procedur hydropatycznych... Złałoby się tylko nieco ostrzej ująć w karby „kąpielowe" w łazienkach mineralnych, ażeby lepiej pilnowały godzin, porządku i termometru. Na dziś w tym kierunku jeszcze wiele braków — nie miłych, a często drażniących. Zresztą na wszystkiem innem owe ubiegłe lata zaznaczyły swój pochód, tak, że zupełnie słusznie można powiedzieć:

„Wszystko to już było

Tylko się ku starości nieco pochyliło!"

Pochylił się i mały, biedny kościółek, pochyliła się i Alojzówka, a spłukana deszczami ziemia zniknęła z chodników, pozwalając kamieniom zabierać bezpośrednio znajomość z podeszwami spacerowiczów...

Korzystając z prześlicznego wieczoru, szedłem ponad Poprad. Zdawał się przyjaźnie witać wdzięcznego mu przyjaciela, aż rozgadał się stary, a rozgadał skargą!

Skarżył się na obojętność wobec piękności naszej ziemi, irytował się na tych, którzy przenoszą zamorskie wymysły nad rodzimą skromność...

— „I oto" — szeptał z gniewem — „już trzecie pokolenie właścicieli gnie się pod brzemieniem twardej, a niemal beznadziejnej walki, bo mu brak tego, co stanowi dziś podstawę wszechrzeczy — kapitału. U nas znajdziesz pieniędzy na naftę i spirytus, bo to daje kolosalny procent, lub — stanowczą ruinę. Na wkład racjonalny, ale zwracający się powolnie, u nas grosza nie szukaj. Oj! inaczej jest po tamtej stronie! Tam swoim upaśćby nie dali, tam patrjotyzm nawet się wcale, opłaca. Czyż nie mogłoby się znaleść u nas konsorcjum, które z tego uroczego zakątka zrobiłoby to, czem być powinien? Ci, co mają pieniądze, jeżdżą za granicę, bo im tu — i słusznie — niewygodnie! Ale skądże wziąć na te wygody, gdy klijentel naszych zdrojowisk jest z każdym rokiem ekonomicznie słabszą, a na najpotrzebniejsze wkłady nie znajdziesz grosza!"

Tu rzucił się stary Poprad tak silnie, że aż zatrzeszczał pomost przy łazienkach i zachwiały się drągi bezpieczeństwa... Wysapawszy się trochę, szeptał, ale już ciszej, gdyż górą przechodził strażnik skarbowy:

— „Kręcimy się w błędnem kole: kuracjusze narzekają na nasze zdrojowiska i mają wiele racji, właściciele nie mogą, niestety, zaspokoić nawet słusznych wymagań — i także mają rację. Tylko nic ma racji rząd, który nie dosyć, że nic nie robi dla podniesienia naszych miejsc kąpielowych i klimatycznych, ale skutkiem fiskalnej polityki, bynajmniej nie dostrojonej do naszych warunków, rujnuje je poprostu"...

— „Oj inaczej po tamtej stronie — inaczej! Tak opowiada Poprad — a ja słuchałem i bynajmniej nie dziwiłem się jego ekonomicznej erudycji; wszak zawsze miał do czynienia z potomkami Arpada i Jozuego, którzy zawiesiwszy miecze na kołku, społem się wzięli do „interesu." Poprad więc mądry, bo go zasad ekonomji uczył Węgier i żyd! Ale przejdźmy do rzeczywistości!

Żegiestów nie stracił nic ze swej majestatycznej piękności, ciszy i powagi. Trudno zaiste wyobrazić sobie odpowiedniejsze miejsce pobytu dla ludzi przepracowanych, lub przemaltretowanych życiem. Życie urządzić sobie tu można, jak kto lubi: nie brak zabaw i rozrywek dla tych, którzy ich pragną, nie brak miejsc prześlicznych, na których od wszelkiego zgiełku wolnym być można.

Żegiestów pod względem urządzeń stoi zawsze jeszcze na dosyć niskim stopniu, to pewna, — ale i nie ulega wątpliwości, że kto nie ma przesadnych wymagań, temu może być tu bardzo przyjemnie.

Ceny mieszkań bynajmniej nie wygórowane, kuchnia acz jednostajna, z powodu trudności dowozu, to przecież obfita, dobra i niedroga.

W urządzeniach znać energiczną i istotnie niezmordowaną dłoń obecnego właściciela p. **Krynickiego**, inżyniera z zawodu, któremu wielką pomocą jest baczna na wszystko jego małżonka. Opieka lekarska spoczęła w wypróbowanych dłoniach młodego, ale sumiennego i w fachu swym wykształconego dra Władysława **Mrukuckiego***), który wspólnie z właścicielem stara się gorliwie o wprowadzenie w miarę środków najnowszych ulepszeń. Co prawda usiłowania te z natury rzeczy idą opornie i powoli; bo i tu jak wszędzie indziej stoi na pierwszym planie ów *nervus rerum*, który w organizmie Żegiestowa jest bardzo osłabiony. Dobrym pomysłem było objęcie dolnej restauracji we własny zarząd. Obok restauracji prywatnej p. Misłowskiego, istnieje restauracja zakładowa nieco droższa, jak powiadają, lecz odpowiednio lepsza. Na dobrej tej konkurencji najlepiej wychodzą kuracjusze.

Nie znam restauracji pierwszej, ale druga tj. zakładowa odpowiada wszelkim wymaganiom — naturalnie w granicach możności. Przy tem usługa jest doskonałą. Dobrą nowością jest także sklepik korzenny, prowadzony również we własnym zarządzie i dostarczający dobrych towarów po niezbyt wygórowanych cenach. Cieszy on się olbrzymim odbytem, przedewszystkiem... kart z widokami!

Sezon w pełni, wszystkie mieszkania na razie zajęte, ale życie towarzyskie dosyć ospałe; znać, że ci, którzy tu bawią, myślą serjo o leczeniu się — nie o zabawach. Nie wiem, jak komu — ale mnie się to podoba. Niepodobało mi się tylko jedno dotychczas — co zresztą może być rzeczą przypadku, lub nieuwagi. Oto kiedy w kościółku odprawia się msza św., z położonego na przeciwnym pagórku pawilonu, w którym gra niezła zresztą orkiestra, odzywają się często tony, nie licujące bynajmniej z powagą nabożeństwa. Onegdaj w czasie podniesienia i ciszy, jaka dokoła kościoła zapanowała, usłyszano nagle dźwięki z „Dzwonów cornevilskich" — i do tego pieśń Dziewanny, w której i słowa i melodja są aż nadto swobodne!

Razi to i obraża, a tak łatwo temu zapobiedz!

Z końcem pierwszej połowy sierpnia zacznie się zakład częściowo opróżniać, a szkoda, bo druga połowa sierpnia i pierwsze dni września, to zazwyczaj najpiękniejsza pora w Żegiestowie. Streszczając moje wrażenia, nie mogę inaczej powiedzieć, jak to, „że piękne — ślicznie tutaj"...

Ale ze wszystkiego najpiękniejszem jest to, co stworzyła wola Boga: owe góry pełne lasów, ów Poprad bystry, to słońce, które całości dodaje kolorytu przecudnego, a wieczorem księżyc, rzucający srebrne swe włosy to na bory, to na wody. A bujające liście drzew, chwiejące się źdźbła trawy i szemrzące strumienie, zdają się zapraszać do ciszy — i zdrowia.

12 a.

---

*) W roku bieżącym wydał interesującą broszurę p. t. „Żegiestów"; jego środki lecznicze, wskazania i przeciwwskazania wraz z częścią informacyjną. Kraków 1901.

17

W pogoni za mężem.

Romans nowoczesny.

(Przekład z francuskiego.)

— W każdym razie, wkrótce dowiemy się o wszystkiem. Dla bezpieczeństwa, nakazałem w twoim imieniu położyć pieczęcie, które za trzy dni będą odjęte, poczem, jeżeli jest testament, odnajdziemy go. Tymczasem, jako najbliższy krewny, jesteś obecnie panem w tym zamku. W twojem imieniu wydałem rozporządzenia co do obrzędu kościelnego, jakoteż co do przyjęcia przybyłych na pogrzeb z daleka, a mianowicie krewnych waszych d'Orthez, de Mauleon de Saint Palais i innych.

— Dziękuję ci raz jeszcze. W tych smutnych okolicznościach postępujesz, jakbyś należał do rodziny.

— Powiedziałem już, postępuję jak notarjusz.

— Takich notarjuszów, już się dziś nie spotyka...

— W Paryżu i w jego okolicach być może, a przynajmniej tak utrzymują wszyscy. U nas, notarjusz jest przyjacielem swego klienta. Ponieważ zaś wyrzekłem to słowo, pozwól mi powiedzieć jeszcze jedno.

Mówiąc to, odsunął szufladkę od biórka i z pewnem zakłopotaniem dodał:

— Jeżeli dla utrzymania powagi twego stanowiska, potrzebowałbyś trochę pieniędzy, jestem na twoje usługi.

— Dziękuję ci.

— Nie krępuj się żadnymi względami. Zapiszemy to na rachunek sukcesji.

— Jestem wzruszony twoją ofiarą, ale mam nadzieję, że nie będę zmuszony nakładać na ciebie podatku.

— Jak sobie życzysz! W każdym razie nie odmówisz wypić ze mną filiżankę kawy? Przepędziłeś noc w wagonie, przebyłeś dwie mile piechotą, a pogrzeb będzie trwać długo.

Po skromnem śniadaniu, notarjusz kazał woźnemu odnieść walizę do zamku, żegnając zaś Barincqa, dodał:

— Jeżeli nie towarzyszę ci, to jedynie, że obawiam się być natrętnym. Doświadczenie nauczyło mnie, że chcąc pocieszać smutnych, najczęściej, niestety, rozdrażniamy tylko ich boleść. Do widzenia!

X

Po godzinie dziesiątej dano znać panu Barincqowi, że zaproszeni przybywać zaczynają. Przebrał się i zszedł na dół.

Nie był to już biedny rysownik kantoru kosmopolitycznego, przygnębiony ciężarem dwudziestu lat mozolnej pracy. Postać jego wzniesiona do góry, wszedł poważnym krokiem do obszernej, zamkowej sali, a jeżeli twarz jego napiętnowana była szczerą boleścią — boleść ta uszlachetniała jego rysy i nakazywała poszanowanie.

Licznie zgromadzona rodzina zapełniła już salę. Jedni przybyli z kraju Basków, drudzy z Béarnu. Pierwsi mianowali się de Mauleon-Barincq i de Saint Palais Barincq; drudzy Pédebidou d'Orthez. Oprócz tych, znajomi, koledzy szkolni i przyjaciele, oraz towarzysze młodości. Nie widzieli Barincqa mniej więcej od dwudziestu pięciu do trzydziestu lat, ale nieobce im były smutne koleje jego życia. Obecność jego w zamku, przejęła ich pewnym niepokojem — otyle z pobudek osobistej prowincjonalnej dumy o ile z pobudek interesowanej przezorności.

— Czy ten biedak ma przynajmniej buty?

— Czy nie będziemy narażeni na prośbę o pieniądze? — rozlegały się zapytania na wszystkie strony.

Rozstrząsano kwestję nieprzyjaznego stosunku pomiędzy braćmi. Oskarżono go o niemiłosierne wyzyskiwanie Gastona przez ostatnie lat dwadzieścia i za ogólną zgodą postanowiono trzymać się względem niego ostrożnie i odpornie.

Wprawdzie należy do rodziny, ależ tak dalekie pokrewieństwo do niczego, dzięki Bogu, nie zobowiązuje.

Ukazanie się Barincqa ubranego przyzwoicie, tak jak oni wszyscy, ogólny wzbudziło podziw. Wprawdzie pozasłaniane okna, zaledwie przepuszczały światło, ale jasność płynąca z górnych półokrągłych arkad, wystarczyła badawczym spojrzeniom do obejrzenia go od stóp do głowy i do zawyrokowania, że ubranym jest czysto i rękawiczki ma możliwe. W jednej chwili porozumiawszy się pomiędzy sobą wzrokiem, kolejno wyciągali ręce na powitanie?

— Jakże się masz?

— A żona?

— Wszak masz córkę?

— Nazywa się Ania?

— Zachowałeś więc familijne tradycje?

— I pamięć o swoim kraju?

Uściski rąk powtórzyły się.

Zaczęto z współczuciem ubolewać nad wynikłą niezgodą pomiędzy braćmi, a nawet obwiniano nieboszczyka o zapamiętałość w gniewie.

— Było to cechą jego charakteru — odezwał się jeden z Barincqów de Mauleon. — Nie przebaczał nigdy!

— Stosunki rodzinne, powinny mieć za podstawę: wyrozumiałość i pobłażanie — odezwał się drugi.

— Ale pobłażanie winno być wzajemnem.

— Oprócz pobłażania, konieczną jest solidarność w rodzinie.

Wychodząc z tej zasady, dwóch kuzynów, którym wiek i stanowisko nadawały przewagę, nad innymi, ociągnęło Barincqa na bok.

— Czy wiesz o stosunku twego brata z pewnym kapitanem dragonów?

— Wiem, widziałem Rébénacqa.

Obaj jednocześnie ujęli jego dłonie — jeden uścisnął prawą a drugi lewą rękę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. o godz.	Do Lwowa z:
12·15	—	Czerniowiec, Ickan, Jass, Constancy, Bukaresztu
2·31	—	Krakowa Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
—	3·35	Podwołoczysk, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświecima, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Czerniowiec, Ickan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącz.)
—	7.45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Brodów)
—	8·10	Ławocznego Chyrowa, Borysławia, Kałusza, i Pesztu
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15 czerwca do 15 września, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Körösmező, Potutor, Chodorowa),
—	12·55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, (z Ławocznego od 15 czerwca do 15 września)
1·35	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·35	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa
—	5·50	Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa, Kalwarji, Berlina, Wrocławia, Wiednia,
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·36	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Körösmező
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·20	Podwołoczysk Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia
		(na dworzec „Podzamcze")
—	3·12	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola i Brodów
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

Pociągi posp. odchodzą	Pociągi osob. o godz.	Ze Lwowa do:
12.45	—	Krakowa, Rozwadowa via Przeworsk, Jasła, Chabówki, Zakopanego i Orłowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie).
—	6·25	Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Tarnowa, Stróżego, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9.00	Skolego, Chyrowa, Kałusza, (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
—	2·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·40	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna, Körösmező
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·28	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września), Tarnowa, Chyrowa, Mező-Laborcza, Pesztu, Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·52	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·50	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	10·30	Czerniowiec, Ickan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Berhometu, Seretu, Brodiny, Suczawy
—	11·00	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworska, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
		(z dworca „Podzamcze")
—	6·48	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
—	9·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk
2·08	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
—	7·32	Tarnopola i Brodow
—	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

Zamknięcie rachunków Towarzystwa Wzajemnego kredytu w Krakowie i Filji we Lwowie z dniem 31 grudnia 1900 r.

Rachunek bilansu z d. 31 grudnia 1900 r.

Aktywa. Gotówka w kasie 128.454 k. 99 h. Weksle członków 6,795 426 k. 36 h. Rachunek bieżący 857.704 k. 33 h. Fundusz rezerwowy (k. 81.000 w 4 prc. listach gal. Tow. kred. ziemsk. po 92 k. 74.520 k. i książeczka własna nr. 7.482, kor. 1.758 14 hal.) 76 278 kor. 14 h. Razem 7,857.863 k. 82 h.

Pasywa. Udziały członków 2,306.367 k. 69 h. Wkładki na książeczki 4,423.885 kor. 34 h. Weksle reeskontowane 874 210 k. Procent od weksli pobrany na r. 1901 55.184 k. 45 h. Fundusz rezerwowy (k. 81.000 list. gal. Tow. kred. ziemsk. 74.670 k. 30 h. Strata na kursie 150 k. 30 h. W książeczce 1.758 k. 14 h.) 76.278 k. 14 h. Saldo zysk 122.488 k. 20 h. Razem 7,857.863 k. 82 h.

Rachunek zysków i strat.

Straty. Procenta od wkładek na książeczki 197.038 k. 57 h. Procenta od weksli reeskontowanych 21.118 k. 83 h. Koszta administracji: płace, druki, czynsz, koszta prawne itp. 61.346 k. 81 h., podatki i należytości 21.151 k. 83 h. Odpisane należytości wątpliwe 68 482 k. 53 h. Saldo zysk (115.488 k. 20 h., przeniesione z r. 1899 7.000 k.) 122.488 k. 20 h Razem 491,626 k. 27 h.

Zysk. Procent od weksli (przeniesienie z r. 1899 61.323 k. 10 h., w r. 1900 pobrano 421 235 k. 15 h., na rachunek r. 1901 odpada 55 184 k 45 h.). Pozostaje na rachunek r. 1900 427.273 k. 80 h. Przeniesienie zysku z r. 1899 7.000 k. Procent od rachunku bieżącego 57.252 k. 47 h. Razem 491 626 k. 27 h.

Kraków, d. 31 grudnia 1900 r.

Dyrekcja: Z. Słonecki. I. Głażewski. Dr. G. Romer.
Komisja kontrolująca: A. Petecki, T. Cieński, M. Dydyński, K. Abrahamowicz.

Wyciąg z ksiąg kasowych za rok 1900.

Przychód. Saldo gotówki z roku 1899 56.129 k. 78 h. Udziały wpłacone w ciągu roku 168.321 k. 15 h. Wkładki na książeczki (4,525.770 k. 74 h., procent skapitalizowany 178.246 k. 98 h.) 4,704.017 k. 72 h. Wpłaty na rachunek bieżący 15,809.989 k. 51 h. Weksle spłacone 20.318.930 k. 99 h. Weksle reeskontowane 4,820.485 k. 68 h. Procent od weksli członków 421.235 k. 15 h. Procent od rachunku bieżącego 57.252 k. 47 h. Razem 46,356.362 k. 45 h.

Rozchód. Udziały zwrócone 206 850 k. 37 h. Zwrot wkładek na książeczki 4,940 732 k. 81 h. Wypłaty na rachunek bieżący 16,167.084 kor. 16 h. Weksle członków 20,272.585 k. 21 h. Spłata weksli reeskontowanych 4,150.075 k. 68 h. Procent od weksli reeskontowanych 21.118 k. 83 h. Procent od wkładek zapłacony (18.791 k. 59 h., skapitalizowany 178.246 k. 98 h.) 197.038 k. 57 h. Wypłacona dywidenda za rok 1899 102.103 k. 52 h. Wypłacona tantiema za rok 1899 19.141 k. 18 h. Koszta administracji 61.346 k. 81 h. Zapłacone podatki i należytości 21.151 k. 83 h. Odpisane należytości 68 482 k. 53 h. Na fundusz emerytalny urzędników 796 k. 46 h. Gotówka w kasie 128.454 k. 99 h. Razem 46,356.362 k. 45 h. 824

Kraków, dnia 31 grudnia 1900.

Dyrekcja: Z. Słonecki, I. Głażewski, Dr. G. Romer.
Komisja kontrolująca: A. Petecki, T. Cieński, M. Dydyński, K. Abrahamowicz.

Naczelnik biura: W. Kozubowski.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i Wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem R. Piotrowskiego.